PRZEŁOM

NARODOWO - RADYKALNY MIESIĘCZNIK PROGRAMOWY



Treść numeru:

NA OKŁADCE:

— Zdjęcia z manifestacyj Ruchu Narodowo - Radykalnego w Sokołowie Podlaskim i w Warszawie; w środku: BOLESŁAW PIASECKI

NUMER 3
WARSZAWA
CZERWIEC 1938 R.
CENA 50 GR.

PIERWSZY KROK

Wypadki polityczne, które niedawno rozegrały się w „Obozie Zjednoczenia Narodowego": wystąpienie „Związku Młodej Polski", a przede wszystkim wystąpienie t. zw. grupy „Jutra Pracy" nie zostały właściwie zrozumiane i ocenione przez polską opinię publiczną. Prasa, wyrażająca poglądy t. zw. szerokiego obozu narodowego, potraktowała je poprostu jako akt „wewnętrznych rozgrywek" w łonie „sanacji", rozgrywek, do których już przywykliśmy w ciągu dwuch lat po śmierci Józefa Piłsudskiego.

Pogląd to ogromnie powierzchowny i fałszywy.

To, co się miesiąc temu rozegrało w „obozie pomajowym", jest faktem o wielkim, nie zawaham się nawet powiedzieć: decydującym znaczeniu w rozwoju naszego, polskiego życia politycznego. A znaczenie zerwania „Jutra Pracy" z „Obozem Zjednoczenia Narodowego" polega na tym ,że był to pierwszy rozłam w dziejach „sanacji", rozłam, który nastąpił z powodów nie taktyczno-personalnych, ale ideowo-programowych i objął nie jakiś koniunkturalny zespół polityków „czwartobrygadowych", ale piłsudczyków z krwi i kości, prawdziwych żołnierzy legionowych, stanowiących integralną część tego trzonu „sanacji", jakim był obóz legionowy.

Mówiąc innymi słowy: obóz „sanacyjny", jako określona, jednolita formacja w naszym życiu politycznym (a w ostatnim roku jego oficjalnym, organizacyjnym wykładnikiem był O.Z.N.) przestał istnieć.

Rzucone i realizowane przez nasz ruch, Ruch Narodowo-Radykalny, hasło nowej linii politycznego podziału Polaków odniosło pierwsze, o zasadniczym znaczeniu zwycięstwo. Nastąpił pierwszy akt zdrowego, twórczego rozłamu wśród „piłsudczyków". Uczuciowy moment przywiązania do wspólnej tradycji, wspólnych symbolów, walk i przeżyć ustąpił przed momentem ideowym, przed nakazem ustosunkowania się do problemu, jaką ma być przyszła Polska.

W parę tygodni po omawianych wydarzeniach nastąpił równie ważny akt współpracy „zarzewiaków" i Ruchu Narodowo-Radykalnego, podkreślony założeniem pisma „Szlakiem Zarzewia".

Fakty te uznajemy za zjawisko o doniosłym znaczeniu. Rozluźniony bowiem został węzeł, w którym Polska dusiła się, który skutecznie hamował zdrowy rozwój naszych sił narodowych, zmierzających do zespolenia się w szerokim a zwartym Obozie Przełomu Narodowego, węzeł, którym był tradycyjny, bezideowy układ „sanacja—opozycja". Nacjonalistyczne skrzydło obozu legionowego zaczyna zrywać więź polityczną z ugrupowaniami dawnej „sanacji", ulegającymi wpływom folksfrontu, podbudowanymi pieczołowicie przez loże masońskie i zbliża się ideowo do narodowego - radykalizmu. Wyraźnie zarysowały się kontury przyszłego Obozu Przełomu, który urzeczywistni ideę Wielkiej Polski.

Oczywista wystąpienie grupy „Jutra Pracy" i „Związku Młodej Polski" z „Obozu Zjednoczenia Narodowego" jest zaledwie pierwszym krokiem na drodze do nowego układu sił politycznych w Polsce. Ale ważne jest to, że krok ten został śmiało zrobiony, że nadrąbano podstawy tej przeklętej tamy, która tym łatwiej teraz runie pod naporem prądu idei. Grupa „Jutra Pracy" i „Narodowa Organizacja Radykalna", kierowana przez Jerzego Rutkowskiego, stanowią obecnie zdrowy ideowo ośrodek krystalizacyjny, wokół którego zgrupują się narodowe żywioły obozu piłsudczyków.

Uważamy, że radość, z jaką prasa żydowska i fołksfrontowa przyjęła decyzję „Jutra Pracy" i „Związku Młodej Polski", nie posiada głębszego uzasadnienia. Przeciwnie, jednym z największych niebezpieczeństw politycznych, jakie mogą grozić pozycji żydostwa w Polsce, jest właśnie podbicie obozu legionowego przez ideę narodowo-radykalną i — co za tym idzie — usunięcie z życia polskiego elementu polityki mechanicznej, bezideowej, bezprogramowej, cofającej się przed pełnymi całkowitymi rozstrzygnięciami, przede wszystkim zaś najeżonej kompromisami w dziedzinie stosunku do sprawy żydowskiej. Niedawne wydarzenia polityczne są właśnie zapowiedzią rychłego pojawienia się wspomnianego wyżej, niebezpieczeństwa.

Oczywiście fołksfront gatunku „opozycyjnego" liczy obecnie na łatwe podporządkowanie swej polityce tych żywiołów dawnej „sanacji", którym wypowiedzieli walkę nacjonaliści legionowi, przede wszystkim zaś „Naprawy", bezideowej, a żądnej władzy mafii, mocno obecnie usadowionej w przerzedzonym „Obozie Zjednoczenia Narodowego". Rachuby te nie są pozbawione realności. Mimo obaw gen. Skwarczyńskiego żywioły „sanacyjne" rozejdą się ku dwum biegunom: „prawicowemu" i „lewicowemu" (używamy tu tradycyjnych, parlamentarnych określeń, będących już dzisiaj całkowitym anachronizmem). Pod opiekuńczymi skrzydłami jednej matki masonerii, znajdą się we wspólnym gnieździe fołksfrontu wszyscy, pokłóceni niedawno „bracia", zarówno „sanacyjnego", jak i „opozycyjnego" obrządku.

Pisząc o „Naprawie", pragniemy zwrócić uwagę na bardzo sprytny „chwyt" taktyczny, jaki próbowała ona zastosować wobec „Związku Młodej Polski" i grupy „Jutra Pracy" — oto powiązała akcję obu tych organizacyj z krytycznymi w stosunku do O.Z.N.-u głosami konserwatywnego „Czasu" i wmawiała w opinię polską, że postępowanie wymienionych organizacyj jest inspirowane przez konserwatywne koła ziemiańskie.

Oczywiście między radykalnym społecznie nacjonalizmem „Narodowej Organizacji Radykalnej" i grupy „Jutra Pracy" a zżydziałym konserwatyzmem ziemiańskiego zespołu ks. Janusza Radziwiłła leży zasadniczy przedział społeczno-polityczny, wykluczający możność jakiejkolwiek współpracy.

Na uwagę zasługuje również stanowisko, zajęte wobec omawianych wydarzeń przez Narodową Demokrację.

Narodowa Demokracja zachowuje się tak, jakby ogromnie jej zależało na utrzymaniu w Polsce starych podziałów z „prawicą", „lewicą", „sanacją" i „opozycją", zazdrośnie strzeże swego rzekomego monopolu na nacjonalizm, i nie wierzy, by ktokolwiek z „piłsudczyków" mógł stać się nacjonalistą, mógł szczerze walczyć z żydami i masonerią o polskie, narodowe cele. Gdy w szeregach legionistów zarysowała się wyraźnie grupa nacjonalistyczna, Narodowa Demokracja okazała dużą irytację, która przejawiła się w szyderstwach z narodowych „neofitów", i potraktowała bunt w „Obozie Zjednoczenia Narodowego", jako „wewnętrzną rozgrywkę w „sanacji". Oczywiście tępa i ciasna taktyka Narodowej Demokracji, utrudniająca zespolenie polskich sił narodowych, jest wodą na młyn masoński, który ze swej strony konsekwentnie przeprowadza koncepcję „frontu demokratycznego", jednoczącego wszystkie żywioły antynarodowe bez względu na ich dawne, partyjne legitymacje.

BANKRUCTWO POLITYKI „NORMALIZACYJNEJ"

Przeniesienie wojewody Henryka Józewskiego z Wołynia do Łodzi nie jest zwykłym przesunięciem administracyjnym, Wojewoda Józewski bowiem nie był zwykłym wojewodą — był on nowoczesnym „królewięciem" kresowym, wyposażonym w równie szerokie uprawnienia administracyjno—polityczne, jak i drugi, prawie że udzielny władca skrawka Polski — wojewoda śląski i szef „Naprawy" dr. Grażyński.

Woj. Józewski prowadził na swoim Wołyniu swoją własną politykę. Opierała się ona na dwuch zasadach: zamknąć dostęp na Wołyń ukrainizmowi wschodnio - małopolskiemu, na Wołyniu zaś stworzyć odrębny typ nacjonalizmu ukraińskiego, skierowanego mianowicie nie przeciw Polsce lecz przeciw Rosji.

Pierwszy cel wbrew dużym wysiłkom policyjno - administracyjnym nie został osiągnięty. Nie przedostały się wprawdzie przez t. zw. „pas sokalski" legalne ruchy ukraińców wschodniomałopolskich, przedostała się natomiast podziemna irredenta U.O.N. i zbierała na Wołyniu krwawe żniwo.

Druga zasada polityki woj. Józewskiego bardzo drogo kosztowała kresowe siły polskie. W imię tworzenia antyrosyjskiego nacjonalizmu ukraińskiego osłabiono w przerażający sposób żywioł polski na Wołyniu. O tym było głośno w całym kraju, który jak długi i szeroki domagał się przez wiele lat zaniechania samobójczych eksperymentów wojewody wołyńskiego. Żądania te długo pozostawały bez echa — zdawało się, że niema w Polsce siły, któraby zdołała podważyć pozycję woj. Józewskiego i przerwać jego nadwyraz szkodliwą politykę. Wkońcu jednak okazało się, że polityka ta do niczego nie prowadzi: rujnuje siły polskie i rozdrażnia Rusinów. Taktyka woj. Józewskiego zawisła w próżni — przeklęła ją opinia polska, znienawidziła opinia ruska. Wówczas woj. Józewski musiał odejść.

W parę tygodni do ustąpieniu woj. Józewskiego zaszedł drugi, niezmiernie charakterystyczny fakt, świadczący o bankructwie systemu politycznego, stosowanego przez t. zw. „sanację" na naszych Kresach Wschodnich.

Najsilniejsza partia wschodnio-małopolskich ukraińców, „Undo", ogłosiła deklarację, domagającą się autonomii terytorialnej dla ludności ruskiej, zamieszkującej w granicach państwa polskiego.

Nie będziemy tu snuć domysłów, czyja, obca ręka popchnęła „Undo" do ogłoszenia właśnie teraz takiej deklaracji.

Chodzi nam o co innego.

W r. 1935 ówczesny minister spraw wewnętrznych Kościałkowski i ówczesny, słynny wiceminister Kawecki zawarli z „Undem" cichy sojusz w którym za cenę oddania ukraińcom kilkunastu mandatów poselskich w obecnym sejmie uzyskali pewne stępienie nieprzejednanego stanowiska tego stronnictwa i schowanie pod sukno żądania autonomii terytorialnej dla Małopolski Wschodniej.

W oficjalnym języku ta polityka obustronnych, doraźnych kompromisów otrzymała nazwę „polityki normalizacyjnej". „Normalizowanie" stosunków na naszych Kresach przez biurokratyczne pakty miało zastąpić szeroki, obliczony na szereg lat, ideowo - polityczny plan asymilacji, który by przyniósł na ziemiach wschodnich zasadnicze, trwałe rozwiązanie problemów narodowościowych i zlikwidował tam zarówno odśrodkowe tendencje partyj w rodzaju „Unda" ,jak i zbrojną irredentę emisariuszy „atamana" Konowalca.

Taki plan nie powstał. Zamiast konsekwentnej pracy i walki nad przywiązaniem do Polski ruskiego chłopa i wytępieniem ukraińskiego nacjonalizmu robiono na Kresach politykę „normalizacyjną", czy to systemem woj. Józewskiego czy też układami w stylu p. Kaweckiego.

Dziś widzimy, co była warta ta polityka i jak wygląda stworzona przez nią „normalizacja".

Kresy Wschodnie czekają na wielki plan i na ludzi, zdolnych do urzeczywistniania go bezwzględnie i nieustępliwie.

Ludzie ci walczą obecnie o Przełom Narodowy, który zdynamizuje siły polskie i uzdolni je do pełnego, trwałego zapanowania nad Prypecią, Styrem, Horyniem i Dniestrem.

DYNAMIT POD LOŻĄ

Dzienniki warszawskie, opisując wydarzenia, jakie rozegrały się w stolicy dnia 1-ego maja, wspomniały również o zamachu bombowym na siedzibę żydowskiej loży masońskiej „B'neith-Brit", skupiającej — jak wiadomo — żydowskich bankierów i kapitalistów.

Zamach ten urasta w obecnym okresie do rozmiarów politycznego symbolu — symbolu walki nowego pokolenia polskiego z kajdanami, w które masońsko - żydowska międzynarodówka zakuła Polskę.

Przypominamy tu słowa Bolesła-

wa Piaseckiego z broszury „Przełom Narodowy":

„Przeszkodą, którą należy usunąć na drodze do uaktywnienia sił twórczych Narodu Polskiego są żydzi, masoneria, komunizm i wszystko to z systemu obecnego, co ich pozycję utrzymuje. Taktyka wojskowa zaś poucza, że dobrze zaopatrzoną twierdzę zdobyć można tylko szturmem, nie zaś oblężeniem.

...Ustabilizowana pozycja przeciwnika wskazuje nam w wykonaniu zadania konieczność szturmu — przełomu, wyklucza zaś drogę łagodnej ewolucji, stopniowości".

OSTATNI POZYTYWISTA

Śmierć Aleksandra Świętochowskiego nie wywarła większego wrażenia wśród polskiego „inteligenckiego" ogółu. Potraktowano ten fakt raczej obojętnie.

Nie należy się temu zbytnio dziwić. Świętochowski był we współczesnym pokoleniu i we współczesnym polskim życiu człowiekiem obcym i właściwie nieznanym. Przeżył on już dawno swoją epokę, przeżył okres reakcji przeciwko zasadom, które wyznawał i głosił, widział bankructwo haseł politycznych, którym dał wyraz w głośnych ongiś, wydanych w 1881 roku, „Wskazaniach politycznych", zalecających Polakom bezwzględną rezygnację z własnego państwa i całkowite porzucenie idei zbrojnej walki o niepodległość. Doczekał się legionów Piłsudskiego i odrodzenia Polski.

Żeby uzmysłowić sobie, jak ogromny szmat czasu objęło życie zmarłego pisarza i jak wielkich zmian w Europie i w Polsce było ono świadkiem, wystarczy przypomnieć, że pierwszy artykuł Świętochowskiego ukazał się w okresie, gdy na tronie francuskim zasiadał Napoleon III-ci, na angielskim — Wiktoria, gdy Bismark zbliżał się dopiero do szczytu swej politycznej kariery, w Polsce zaś, w trzy lata po zgnieceniu powstania, rząd rosyjski zabierał się do ostatecznej rusyfikacji kraju. Dziwny zbieg okoliczności: pierwszy artykuł Świętochowskiego ukazał się w tym samym roku, w którym urodził się Józef Piłsudski.

Zasługi Świętochowskiego dla cywilizacji polskiej?

Nie leżą one nade wszystko w jego pracach naukowych, grzeszących często jaskrawym subiektywizmem, ani literackich, pisanych czystą, ale ciężką, pozbawioną polotu i artyzmu, polszczyzną.

Największą zasługą Świętochowskiego pozostanie to, że w ohydnym, dusznym, beznadziejnym okresie niewoli — siedemdziesiątych i osiemdziesiątych latach zeszłego stulecia — był on promieniem zachodnio-europejskich prądów umysłowych, przebijającym się przez gruby worek rosyjskiej cenzury, w którym dusiła się, głupiała, wyradniała umysłowo młoda warstwa polskiej inteligencji.

Nie wchodzimy tu oczywista w ocenę naukowej czy ideowej wartości tego światła, które odbijało się z Zachodu na łamach „Prawdy" Świętochowskiego. Jego nikły wszakże odblask docierał do biednych, systematycznie ogłupianych przez moskali, polskich głów i wywoływał w nich jaki taki ruch myślowy, nie pozwalał na skostnienie i wyschnięcie mózgów. Świętochowski uporczywie wyrąbywał dla polskiej inteligencji okno na świat, w którym żyły dziwne, wolne narody, powstawały wielkie idee, tworzono wartości cywilizacyjne. Był on jednym z tych, którzy nie pozwolili moskiewskiej biurokracji „ogłupić Polskę do poziomu Rosji". I w tym leży jego główna zasługa dla narodu.

Na początku bieżącego stulecia, gdy martwym do tej pory „Królestwem" zaczęły wstrząsać wypadki polityczne, Świętochowski usiłował odegrać jeszcze jakąś rolę w życiu publicznym, a właściwie zmuszała go do tego masoneria, która roztoczyła opiekę nad wielkim pisarzem. Wysunięto go wówczas na czoło t. zw. „postępowej demokracji", która była poprostu zwykłą pokrywką dla działających na terenie Warszawy emisariuszy zachodnio—europejskich, głównie francuskich, lóż masońskich.

W życiu odbudowanego państwa nie mógł już Świętochowski znaleźć dla siebie miejsca ideowego. Błąkał się między „Myślą Narodową", organem partii, którą ongiś zażarcie zwalczał, i „Wiadomościami Literackimi". W ostatnich latach życia zaopiekowała się nim ponownie masoneria z pod znaku „Stronnictwa Pracy". W jej „Zwrocie" umieścił swój ostatni artykuł.

Na zakończenie tego krótkiego szkicu jeszcze jedno: herold filosemickiego, „postępowego" „humanitarnego" pozytywizmu, stał się Świętochowski w ostatnich latach życia zdecydowanym wrogiem żydostwa. Dał temu wyraz dwa lata temu, w ankiecie... „Wiadomości Literackich".

„ŻELAZNA GWARDIA"

Rząd rumuński wydał zdecydowaną walkę „Żelaznej Gwardii". Represje administracyjne osłabią niewątpliwie działalność tej organizacji, ale nie zdołają — rzecz prosta — zniszczyć samego ruchu. Zbyt silnie i głęboko panuje on nad duszą nowego pokolenia rumuńskiego, zbyt bogatą i porywającą jest jego treść ideowo-moralna, zbyt bezwzględnym fanatyzmem jego wyznawców, by mechaniczne uderzenia rządu, zapatrzonego w zbutwiałe wzory „oświeconego absolutyzmu" mogły wydrzeć jego prawdy z serc rumuńskich.

Z chwilą, gdy rząd patriarchy Mirona zdecydował się na rozprawę z „Żelazną Gwardią", wśród rumuńskiego żydostwa, i masonerii odżyły radosne nadzieje, iż powróci do swych dawnych, potężnych wpływów w polityce rumuńskiej b. minister spraw zagranicznych Mikolaj Titulescu, jeden z największych masońskich łotrów, zakamieniały wróg Polski, — wierny sługa lóż i Kominternu, twórca planu przepuszczenia wojsk sowieckich przez terytorium rumuńskie w wypadku zagrożenia sowieckiej kolonii politycznej: republiki czesko-słowackiej. Organ naszej rodzimej, zmasonizowanej kołtunerii „Kurier Warszawski" bardzo skwapliwie notował pogłoski, kursujące po kuluarach giełdy paryskiej, że „brat" Titulescu miał się „przeprosić" z królem Karolem i powraca na swe dawne stanowisko. Pogłoski te okazały się na szczęście jedynie pobożnym życzeniem międzynarodowej szajki moskiewskich najmitów i ich bratanków z pod znaku „Wielkiego Wschodu". Walka z „Żelazną Gwardią", głównym w Rumunii, zakamieniałym wrogiem emerytowanego jurgieltnika Kremla nie pociągnęła, narazie, za sobą zmiany linii rumuńskiej polityki zagranicznej.

Pisząc o „Żelaznej Gwardii", pisząc z głęboką sympatią i podziwem dla tego wspaniałego, bohaterskiego ruchu, trzeba jednak wyraźnie powiedzieć jedno: opanowanie w chwili obecnej Rumunii przez „Żelazną Gwardię" nie leży w interesie Polski. „Żelazna Gwardia" związana jest żywą sympatią z hitleryzmem, stosunki Codreanu z przywódcami partii narodowo - socjalistycznej są dość bliskie i mocne. Rząd Codreanu w Bakareszcie byłby dziś rządem, ulegającym wpływom polityki niemieckiej, a Rumunia stałaby się pomostem, ułatwiającym penetrację politycznych wpływów Berlina na Ukrainę i wybrzeża morza Czarnego. Perspektywa to dla Polski, posiadającej swe ambicję i plany na tych właśnie obszarach, jak najniebezpieczniejsza. Musi ona umiarkować silne i szczere w nowym pokoleniu polskim sympatie dla „Żelaznej Gwardii".

Innym zupełnie jest fakt, że proniemieckie skłonności „Żelaznej Gwardii" są w znacznej mierze następstwem słabości ideowej dzisiejszej Polski, która nie umie przykuć do siebie uczuciowo i wprzęgnąć w rydwan swej polityki dynamicznych ośrodków ideowych w sprzymierzonych krajach. Ostatecznie nie można się dziwić, że na „Żelazną Gwardię" znacznie większy urok polityczny wywiera ognisko pangermańskiego imperializmu, niż bezideowy sąsiad z północy. Trzeba promieniować żywą, dynamiczną ideą, by podporządkowywać sobie obce ruchy ideowe. Oto zadanie, które wobec narodów środkowej Europy musi spełnić Wielka Polska.

JESZCZE ZA WCZEŚNIE

Republika Czechosłowacka przez szereg dni przykuwała do siebie uwagę całej Europy. Nie można powiedzieć, by zainteresowanie to było pochlebne dla kraju korony św. Wacława: było to owo specyficzne zainteresowanie, jakie wzbudzają przedśmiertne konwulsje konającego. Stolice europejskie przyglądały się konwulsjom republiki doktora Benesza z różnymi uczuciami, bądź z trwogą, bądź — z myślą o spadku po umarłym — z zadowoleniem.

Jeśli chodzi o Polskę, to nie mamy powodów, by darzyć naszego południowego sąsiada jakąkolwiek sympatią. Mało tego — masońsko-komunistyczny wrzód Europy Środkowej, gnębiciel Polaków na Śląsku zaolzańskim zasługuje od nas na szczerą, usprawiedliwioną antypatię.

Antypatia ta nie może jednak obecnie uzasadniać popierania przez Polskę postulatu podziału Czechosłowacji. Lepiej — przez pewien jeszcze przynajmniej czas — tolerować złośliwego, zdegenerowanego sąsiada, niż pozwolić na wzmocnienie jego kosztem sąsiada, nieporównanie groźniejszego. Rozpadnięcie się Czechosłowacji to — przy obecnym układzie sił politycznych w Europie środkowej — przede wszystkim wzmocnienie Niemiec, które przesuną swe granice daleko poza Sudety i zyskają nowych parę milionów niemieckiej ludności.

Dziś — powtarzamy — podział Czechosłowacji oznacza przede wszystkim wzmocnienie Niemiec. W przyszłości, po wewnętrznym wzmocnieniu przebudowanej w myśl programu narodowo-radykalnego, Polski, można będzie pozwolić na, względnie dla nas wówczas mniej niebezpieczne, wzmocnienie Niemiec kosztem krajów Sudeckich, przy równoczesnym odzyskaniu Śląska zaolzańskiego, utworzeniu, opartej o Polskę, niepodległej Słowaczczyzny i zmuszeniu, okrojonych do ziem etnograficznych, Czech do porzucenia nadziei na — tak wówczas geograficznie daleką — pomoc sowiecką i podporządkowania się polskiemu systemowi politycznemu w Europie Środkowej.

Wojciech Kwasieborski

IMPERIALIZM CZY IMPERIALISTYCZNY FRAZES?

W numerze 11-ym „Polityki“, pisma, które jedno z nielicznych w Polsce ma zasługę propagowania imperializmu, ukazał się artykuł p. **Aleksandra Bocheńskiego** pod tytułem: „Istotna treść nacjonalizmu polskiego“. Pod artykułem tym możnaby się z radością podpisać, gdyby nie jego ustęp ostatni, będący pewnym, mam nadzieję, nieporozumieniem.

Ale posłuchajmy najpierw tego, co w tym artykule jest słuszne:

„W nacjonalizmie znajdują wyładowanie wielkie siły narodu. Nacjonalizm to nic innego, jak prąd, jednoczący we wspólnym celu wolę i siły narodu. Ale nacjonalizm nietylko jednoczy. Przez znalezienie celu, przez postawienie ideału niedosiężnego czasem, ale wielkiego zawsze jest siłotwórczy. Jak martwy kawał żelaza, gdy przejdzie przezeń prąd elektryczny, staje się magnesem, i zdolny jest do największych prac, tak naród tylko w ogniu ambicji i ideału wykrzesać może siły, które inaczej drzemią w jego duszy. Dlatego tak ważnym i odpowiedzialnym jest kierunek nacjonalizmu. Jak martwy kawał żelaza, gdy stawia sobie cele za małe, lepiej żeby go nie było, i żeby siły narodu spały nadal, aż zbudzone zostaną w momencie, kiedy konieczność mobilizacji nie ulegnie żadnej wątpliwości.

Czy naród polski może utrzymać swoje życie państwowe, — wtłoczony tak jak jest między kołosami niemieckim i rosyjskim — bez gorącego i gorejącego nacjonalizmu? Trzeba w to wątpić. Czujność i pogotowie, oto dewizy których nie wolno nigdy nam zmienić na spokój i demobilizację. Bo jasnem jest że wielka gra Rzeczypospolitej, wielkie losy państwa polskiego zależą od stosunku jej sił, do tych dwu sąsiadów, i że póki żyjemy w epoce imperializmów i nacjonalizmów, od tych dwu sąsiadów właśnie a nie z nikąd inąd może grozić nam śmiertelne niebezpieczeństwo. Oto jest kamień węgielny polskiego nacjonalizmu. Po pierwsze wydobycie wielkich sił, po drugie takie wydobycie sił, by mimo naszego położenia geograficznego, nic nam grozić nie mogło.

Istnieje możliwość aktywnego kierunku nacjonalizmu polskiego. Będzie nim imperializm.“

Ale po tych doskonale sformułowanych tezach znajdujemy następujący passus, jakgdyby polemiczny:

„Istnieje też możliwość pasywna mobilizowania nacjonalizmu Polskiego... ...Będzie to dążenie do zmiany ustroju społecznego, lub do walki z mniejszościami. Dążenie do zmiany ustroju społecznego, nim się ziści, da nam wojnę domową i ruinę naszych i tak skromnych zasobów gospodarczych. W jaki sposób dążenie do walki z mniejszościami może dać narodowi polskiemu wielkość i potęgę, oto głęboko niepokojące pytanie, jakie musi napawać zwątpieniem każdego nacjonalistę, w którym nasze szkoły nie zabiły jeszcze do reszty zdolności myślenia.“

Nie, nie istnieje kilka możliwości mobilizowania nacjonalizmu polskiego. Istnieje możliwość tylko jedna: pokazanie Narodowi wizji jego potęgi i celowe prowadzenie go do urzeczywistnienia tej wizji. Ale jak Panowie wyobrażają sobie realizację imperium polskiego? Imperializmu, pojętego słusznie, nie jako zdobycie trzech, czy pięciu powiatów, ale jako hegemonię Polski w tym punkcie Europy, szerszym o wiele niż granice naszego państwa, hegemonię cywilizacyjną przede wszystkiem, — pojętego, jako realizację naszej misji dziejowej, o której słyszałem niedawno podczas jednego z przemówień p. Adolfa Bocheńskiego, że „rzadko o niej mówi, ale głęboko ją w sercu nosi“ Padła już w omawianym artykule odpowiedź: przez nacjonalizm. Przez nacjonalizm, a więc przez twórczy, potężny, zbiorowy, zorganizowany wysiłek całego Narodu. Imperializm polski, tak, jak my go wszyscy, nowocześni imperialiści polscy, rozumiemy, nie będzie dokonany tylko przez zręczną politykę zagraniczną i dobrze zaopatrzoną techniczne armię, bo tak można zajmować „trzy czy pięć powiatów“, a nie budować imperium własnej cywilizacji. Tego może dokonać tylko nacjonalizm. Ale trzeba umieć wyciągać konsekwencje z tego słowa.

Czy Naród Polski może w dzisiejszym ustroju politycznym i gospodarczym wydobyć z siebie wolę wielkości, będącą podstawą imeperializmu, czy może wykazać potężny wysiłek zdobywcy? Powierzchowna nawet ocena sytuacji daje odpowiedź — nie! I nie może być inaczej, gdy Naród żyje, spętany mafiami, z zatrutą obcymi pierwiastkami duszą i w niewoli nakazującego mu żyć z jedyną tylko myślą: — utrzymania się przy życiu, ustroju społeczno - gospodarczego.

I dlatego prawdziwy, a więc imperialistyczny nacjonalizm polski musi walczyć z pętającym jego rozwój żydostwem (żydostwem — a nie mniejszościami, bądźmy ściśli) i o zmianę ustroju społeczno - gospodarczego. Sama walka z żydostwem nie da nam wielkości, ale dążenie do wielkości umożliwi. A dążenie do zmiany ustroju społecznego nie da nam wojny domowej, bo zmiany tej chce dziś cały Naród.

Rzucamy wielkie hasło imperializmu. Ale trafimy w próżnię, o ile nie dokonamy wpierw tych zmian niezbędnych, które puste dziś dla większości hasło imperializmu przemienią w największą dla całego Narodu własność i dadzą Mu możliwość jego urzeczywistnienia.

Tadeusz Lipkowski

PRZECIW LOŻY

W „ABC“ z dn. 18 maja br. w artykule wstępnym p.t. „Odpowiedzialność“ p. Jan Wyszyński analizuje czynniki, które utrudniają dzieło zespolenia nowego pokolenia polskiego. Po omówieniu całego szeregu tych przeszkód autor pisze:

„Większym winowajcą, lecz lepiej ukrytym, są tu mafie, konspirujące nie tylko swój skład osobowy, ale swoje istotne cele. Te, decydując o posunięciach politycznych przez kierowanie tajnymi nićmi — nie tylko powodowały wyrzeczenie się odpowiedzialności, ale budziły i budzą olbrzymią nieufność wzajemną w całym polskim społeczeństwie.“

Święte słowa! Złote słowa! Istotnie, zakonspirowane, anonimowe mafie, tkwiące za kulisami poszczególnych polskich partyj politycznych są przekleństwem naszego publicznego życia i głównym narzędziem politycznej demoralizacji. Od szeregu lat Ruch Narodowo-Radykalny prowadzi z nimi zaciętą walkę, sam głosząc zasadę uczciwej, jednostkowej odpowiedzialności kiarownika organizacyjnego za wydane podwładnym polecenia. Czyżby grupa „ABC“ przejęła się od nas wstrętem do metody działania w loży i przez lożę? Czyżby doszła do przekonania, że mafie, zagnieżdżone w obozie narodowym, są równie szkodliwe i demoralizujące, jak mafie o charakterze masońskim, międzynarodowym? Jeśli tak, to jest to dużym postępem u ludzi, którzy — jak to dobrze pamiętamy — zawsze hołdowali metodzie pracy lożowej, a Obóz, teren, masy podwładnych traktowali, jako drugorzędne narzędzie, które ma służyć towarzystwu nieodpowiedzialnych graczy, zamkniętych w jakiejś, błazeńskiej, tajemniczej, wymyślnie nazwanej, wielostopniowej organizacji. Było tak, czy nie było? Przecież ta właśnie kwestia loży była jedną z głównych przyczyn naszego rozejścia się z ludźmi, zwanymi dziś grupą „ABC“.

Jeśli dziś grupa ta wypowiada walkę tajnym mafiom to uznajemy ten fakt za pozytywny. Byle tylko nie zapomniała o belce w swoim własnym oku.

Wystąpienie w obozie narodowym tajnych organizacyj, kryjących się przed oczyma mas podwładnych i z ukrycia wydających im nieodpowiedzialne rozkazy, będzie wielkim krokiem naprzód do zbudowania jednolitego Obozu Przełomu Narodowego.

ZARAZA W GRENADZIE

Wielokrotnie stwierdzaliśmy, iż jedną z największych przeszkód na drodze do zjednoczenia nowego, narodowego pokolenia polskiego jest to, że w Stronnictwie Narodowym, ogarniającym duży odłam tego pokolenia, pokutuje stara, skostniała nienawiść „przedmajowych“, partyjnych graczy do ludzi i organizacyj, które zmierzają do wyprowadzenia polskich sił narodowych z programowego i taktycznego bezruchu, do rzucenia ich — zespolonych ideowo i organizacyjnie — na front planowej i konsekwentnej walki o radykalne przeobrażenie, przeoranie obecnej polskiej rzeczywistości.

Stronnictwo Narodowe zżyma się na tę rzeczywistość, krytykuje ją zajadle, buntuje się przeciwko niej, ale przy tym wszystkim stoi w miejscu w postawie krytycznego obserwatora, deklamując jedynie, że do niego należy ostateczne zwycięstwo. Równocześnie zaś pewne, ciasne i bezmyślne koła tej organizacji z pasją szczują członków Stronnictwa na Ruch Narodowo - Radykalny, który nieugięcie podporządkowuje nowe pokolenie swej myśli taktycznej i programowej, podporządkowuje jej przedewszystkim młodych Stronnictwa Narodowego.

I jesteśmy obecnie świadkami dość niezwykłego zjawiska politycznego: z jednej strony nieodpowiedzialne, partyjne elementy Stronnictwa odnoszą się do nas ze ślepą nienawiścią — z drugiej zaś widzimy coraz wyraźniejsze uleganie tegoż Stronnictwa ideologii narodowo - radykalnej.

Akademickie czasopismo S.N. **„Wszechpolak“** poświęciło w Nr. 16-tym ostatnią stronę oszczerczej, nienawistnej napaści na narodowy radykalizm, rojącej się od epitetów w rodzaju „sprzedawczycy“, „łowcy posad“ itp. Na pierwszej zaś stronie tego numeru znajdujemy artykuł pt. **„Walczymy z socjalizmem“**, w nim zaś następujące myśli:

„My materialistycznej idei socjalizmu — idei pełnego żołądka i użycia przeciwstawiamy ideę służby Bogu, jako celu istnienia człowieka na ziemi, ideę służby Narodowi — najwyższemu dobru materialnemu, jako drogi do Boga wiodącej.“

Skąd te myśli? Który z ideologów Narodowej Demokracji natchnął młodych publicystów „Wszechpolaka“ takim poglądem na świat? Czy Balicki, świetny uczeń Spencera, wyznawca teorii społeczeństwa organicznego, które bez reszty pochłania na swoją własność jednostkę ludzką? A może Roman Dmowski, głosiciel idei etyki narodowej, odrębnej od etyki chrześcijańskiej? Od którego z wodzów ideowych ruchu narodowo - demokratycznego wzięliście cytowane wyżej myśli? Może więc przyznacie się uczciwie, że nie znaleźliście ich w pozytywistycznej, areligijnej doktrynie Dmowskich i Balickich, lecz w „Zasadach Programu Narodowo-Radykalnego“, lecz w broszurze Wojciecha Kwasieborskiego: „Podstawy narodowego poglądu na świat“...

A dalej, w tym samym artykule czytamy:

„Nonsensownemu pojęciu mechanicznej równości wszystkich ludzi, głoszonej przez socjalizm, w wyniku której istnieją takie absurdy, jak „demokratyczne“, pięcioprzymiotnikowe wybory — dające z jednej strony społeczeństwu tylko fikcję władzy, a zdrugiej strony niosące Narodowi największe niebezpieczeństwo, wskutek zależności najważniejszych spraw od przypadku, od „nastroju mas“, stopnia niekompetencji „przedstawicieli“ społeczeństwa, szantażu t. zw. „opinii“ itp. pojęciu, które jest używane jako kryterium nieuznawania różnic narodowościowych i religijnych w teorii, a do obrony żydów w praktyce, my przeciwstawiamy przyznanie wszystkim członkom Narodu prawa do zajęcia w Narodzie stanowiska, odpowiedniego do wartości umysłowych i moralnych i zdolności twórczych przy jednoczesnym przestrzeganiu zasady, że posiadanie praw i przywilejów jest uzależnione od spełniania obowiązków względem Narodu“.

A powyższe, antydemokratyczne i antyparlamentarne poglądy czyim skolei wpływowm należy przypisać? Rybarskiego? Głąbińskiego? Winiarskiego? Seydy? Strońskiego? Który z tych wybitnych parlamentarzystów Stronnictwa Narodowego jest mistrzem młodych „wszechpolaków“? I znowu przyznajcie się, przyszli nasi koledzy, że źródło waszych poglądów ustrojowych tkwi w tym znienawidzonym „oenerze“, w „Zasadach Programu Narodowo-Radykalnego“ w „Duchu czasów nowych“ B. Piaseckiego...

Na zakończenie jeszcze jeden ciekawy szczegół.

Dnia 22 maja br. w czasie akademickiej pielgrzymki jasnogórskiej oddział akademików — obozowców został napadnięty na ulicach Częstochowy przez kilkuset członków Stronnictwa Narodowego. Napad został naturalnie natychmiast odparty i to w sposób bardzo bolesny dla napastników.

Bojówką Stronnictwa, która wznosiła pod adresem Obozu okrzyki „precz z komuną narodową“ dowodził wybitny, częstochowski działacz Stronnictwa Edmund Zadzierski. Otóż znamiennym jest szczegół, że w styczniu b. r. ukazał się w częstochowskiej **„Gazecie Narodowej“** artykuł tegoż samego Edmunda Zadzierskiego pt. „Totalizm“. Czytaliśmy w nim m. in. takie zdania:

„Trzeba bez uprzedzeń, bez zgóry powziętych założeń podejść do kwestii totalizmu, by go poznać nie tylko z tej strony, którą żydzi reklamują, ze strony rzekomej krzywdy jednostki, ze

strony gwałtu i przemocy, lecz należy spojrzeć na odwrotną stronę medalu i dostrzec w nim te wartości, które są słuszne, prawdziwe by państwo jako organizacja Narodu mogło spełnić swą misję dziejową.

Totalizm chce związać człowieka, jednostkę z państwem w sposób organiczny, chce wszystkie pragnienia, namiętności, energię poszczególnych członków Narodu skierować w jedno łożysko, chce wytworzyć taki stan napięcia uczuć, wytworzyć i zorganizować psychikę zbiorową, wzmocnić to wszystko co jednoczy, zespala, wiąże naród kosztem uczuć, które rozkładają, rozproszkowują, które tworzą nie społeczeństwo, nie organizacje a swawolną bandę ludzi".

„Nikt w nas nie wmówi że totalizm to tylko terror, to symbol knuta. Trzeba umieć zobaczyć, poznać i uznać to wszystko co tworzy imperia, tworzy naród silny, pełny i potężny, co stworzy Wielką Polskę".

I znowu musimy zadać pytanie: od kogo p. Zadzierski wziął powyższe myśli? Od tych, którzy go, otumanionego, naiwnego chłopca, poszczuli w Częstochowie na „Komunę narodową" czy też od... „Komuny narodowej"? Gdzie znalazł argumenty za totalizmem narodowym": w „Warszawskim Dzienniku Narodowym" czy też w „Falandze", w publikacjach prof. Rybarskiego, czy może w „Ruchu Młodych".

Tak, Koledzy ze Stronnictwa Narodowego, wasza partyjna „Grenada" jeszcze się broni, jeszcze każą wam rzucać z jej murów na nasz ruch podłe, liche pociski, urządzać napady, mieszać z błotem uczciwych i ofiarnych żołnierzy Wielkiej Polski. Ale nas to nie przejmuje: przecież wśród załogi tej Grenady szaleje już zaraza, straszna, obezwładniająca ją, zaraza... „oenerowska".

Mój Boże, roześmiejecie się przypuszczalnie, gdy powiemy wam, podwładnym Seydów i Giertychów, że jesteście już pod ideową władzą Ruchu Narodowo-Radykalnego, że roznosicie zarazki „oenerowskiej herezji", żeście się nimi przejęli do głębi, że, walcząc z nami, walczycie z ideą, której jesteście wyznawcami:

Ta zaraza, która szerzy się obecnie w endeckiej „Grenadzie" posiada jedną, specjalną właściwość: nie zabija, ale tworzy, tworzy jedność nowego pokolenia, tworzy ją wbrew szczuciu, kłamstwom i oszczerstwom, które pozostały, jako jedyna broń żałosnym kibicom polskiego życia.

KOŚCIÓŁ WOBEC RASIZMU

Rzymska Kongregacja dla seminariów i uniwersytetów katolickich zwróciła się w kwietniu b. r. do rektorów wymienionych instytucyj z listem, zawierającym potępienie tez neo-pogańskiego, hitlerowskiego rasizmu oraz statolatrii.

Kongregacja wyszczególniła następujące tezy, niezgodne z nauką Kościoła:

1) Rasy ludzkie, dzięki swoim cechom naturalnym i niezmiennym, są tak między sobą różne, że najniższa wśród nich jest dalszą od najwyższej, niż od najwyższego gatunku zwierzęcego.

2) Wszystkimi sposobami należy zachowywać i pielęgnować siłę rasy i czystości krwi. Wszystko, co prowadzi do tego rezultatu, jest przez sam ten fakt szlachetne i dozwolone.

3) Wszystkie przymioty umysłowe i moralne człowieka pochodzą z krwi, siedziby cech rasowych, jako ze swego pierwszorzędnego źródła.

4) Istotnym celem wychowania jest rozwijanie cech rasy i rozpalanie umysłów gorącą miłością własnej rasy, jako najwyższego dobra.

5) Religia podlega prawu rasy i winna być do niej dostosowana.

6) Pierwszym źródłem i najwyższą zasadą wszelkiego porządku prawnego jest instynkt rasowy.

7) Istnieje tylko Kosmos lub wszechświat, istota żywa; wszystkie rzeczy, w tym także człowiek, są tylko różnymi formami żywego Wszechświata, ulegającymi zmianom w ciągu wieków.

8) Każdy człowiek istnieje tylko przez Państwo i dla Państwa; wszystko, co prawnie posiada, jest tylko ustępstwem Państwa.

Pierwsze sześć tez wyrażają zasady materialistycznego rasizmu, siódma — panteizmu, ósma — statolatrii.

Wyszczególnione wyżej, błędne zasady hitlerowskiego poglądu na świat obce są całkowicie polskiej ideologii narodowo-radykalnej, która wyrasta integralnie z podstaw katolickich. Szerzona przez naszych przeciwników opinia o rzekomym uleganiu Ruchu Narodowo - Radykalnego wpływom hitleryzmu jest bądź świadomym, „propagandowym" kłamstwem, bądź też dowodem bezmyślności i nieznajomości zarówno hitleryzmu jak i narodowego radykalizmu, który na czoło swego programu wysunął tezę: „Bóg jest najwyższym celem człowieka".

Andrzej Borycki

O REWOLUCJĘ SYSTEMU WALUTOWEGO

Czasopismo **„Polityka gospodarcza"** drukuje ankietę na temat: „C o należy zrobić w zakresie ogólnej polityki gospodarczej i skarbowej, aby zmniejszyć dysproporcję, jaka u nas zachodzi pomiędzy dochodem a ciężarami publiczno-prawnymi?" Wśród głosów dających odpowiedź na to pytanie wybija się opinia Jerzego Zdziechowskiego. Bo podczas gdy inni autorzy dają tam recepty, leczące nie istotę choroby, ale jej skutki, znakomity autor „Mitu złotej waluty" trafia w zasadniczą podstawę naszych niedomagań gospodarczych, żądając dla ich uleczenia nie zmian tych czy innych szczegółów polityki ekonomicznej, ale przebudowy ustroju gospodarczego w dwóch jego doniosłych punktach: systemu monetarnego i braku planowości w gospodarce.

Posłuchajmy, co mówi Zdziechowski:

„Polska waluta musi odnaleźć zatracony parytet gospodarczy. Odnaleźć go może tylko drogą dewaluacji i elastycznego kursu zewnętrznego, który zdążać będzie do stabilizacyjnego poziomu w miarę niwelowania dysproporcji.

Na pierwszym planie należy postawić odnalezienie zniekształconej kryzysem miary wartości. Odnajdując tę miarę, stworzyć powinniśmy jednocześnie system kredytowy, niezależny od złota, który pozwoli raz na zawsze zlikwidować przywileje kapitału zagranicznego, wywodzące się z mylnego a narzuconego nam mniemania że dla eksploatacji polskich bogactw za pomocą polskich robotników potrzebne nam jest cudze złoto. Narzucony Polsce system złotej waluty dał nam właśnie obieg pieniężny i rozmiary kredytu, w ramach których niestety „ludność fizycznie karleje, a państwo gospodarczo słabnie".

W narodowym systemie pieniężnym stworzenie warunków dla sprzężenia naturalnych bogactw z pracą staje się ważną funkcją państwa a nie jest, jak dotąd, rozdawnictwem przywilei i koncesji na rzecz obcych kapitałów. Przekonamy się wtedy, że bez oglądania się na zagranicznych kapitalistów potrafimy uruchomić tysiące warsztatów. Jest to jedyna droga prowadząca do rozbudowy rynku wewnętrznego a chłonność tego rynku daje miarę dochodu społecznego."

Ale ważna jest nie tylko podstawa pieniądza. Doniosłą równie jest jego rola w gospodarstwie:

„Nasiąkliśmy poglądami liberalizmu gospodarczego i wciąż ludzie sobie wyobrażają, że dochód społeczny jest wypadkową automatyzmu gospodarczego. Bywają oczywiście klęski nieurodzaju. Potężny wpływ wywierać może na gospodarkę narodową i koniunktura światowa, ale poza tym kształtowanie się dochodu społecznego zależy od motoru, który zastosujemy dla poruszania sił produkcyjnych, kapitału i pracy. Tym motorem obok kierowniczej woli ludzkiej jest pieniądz, ustawiony i utrzymywany na parytecie gospodarczym, a więc stanowiącym rzetelną miarę. System kredytowy i obieg pieniężny o tyle zdolne będą poruszać wszystkie siły twórcze w narodzie, o ile w planowej gospodarce pieniądz pełnić będzie przede wszystkim rolę środka wymiany. Musi on być nadzorowany i krępowany we wszelkiej działalności mającej na celu ujarzmienie produkcji i wyzysk pracy ludzkiej.

Dochód społeczny się buduje. Budowniczym jest państwo. Polityka interwencyjna rządów na polu gospodarczym jest o tyle coś warta, o ile potrafi ona ten dochód pomnażać i sprawiedliwie go dzielić. W tym tkwi problem wartości interwencjonizmu, a zarazem — obok zagadnień obrony — granica jego zasięgu.

Dewaluacja! Zwiększony obieg pieniężny! Ktoś kładzie mi rękę na ramieniu. Odwracam się, znam dobrze tę sylwetkę i ten tok rozumowania gospodarczego liberała. „Fałszowanie monety", powiada, „jest od wieków najprostszym sposobem...". Przerywam i mówię: „wiem, wiem, a Dante ulokował w piekle wszystkich obrzynaczy monet". Proszę spróbować w liberalnej Anglii wytłumaczyć Anglikom, że banknot funtowy jest sfałszowaną monetą i że premier Neville Chamberlain za swój elastyczny kurs funta pójdzie do piekła. Wtedy mój rozmówca zaczyna z innej beczki i pada groźne słowo: „A więc inflacja?". Nie, panie. Obfity i tani pieniądz w systemie „Laisser faire et laisser passer" otwiera drogi do spekulacji walutami zagranicznymi i złotem i do wzrostu cen towarów. Wykoleja się waluta a rodzi się deficyt. Dlatego słusznie boicie się inflacji. W systemie wolnej gry rozmiary obiegu i kredytu potrafią automatycznie w pewnych okolicznościach wywoływać najzgubniejsze skutki. Ale przystosowanie obiegu pieniężnego i kredytu do potrzeb sprzężenia bogactw naturalnych z mózgami i mięśniami obywateli w systemie kierowanej waluty i planowej gospodarki przy środkach interwencyjnych, które państwo posiada, nie może dać skutków inflacyjnych, jeśli punkt ciężkości położony będzie na utrzymaniu cen na pożądanym, a gospodarczo uzasadnionym poziomie.

Największą wartością interwencjonizmu państwowego, który okupić trzeba przykrymi nieraz ograniczeniami wolności, jest jego zdolność dania państwu w jego gospodarczym rozwoju niezależności od dopływu cudzego złota. Gdyby interwencjonizm państwowy nie posiadał tej właśnie siły, jużby go złoto zgryzło i powaliło."

A więc, odpowiada Jerzy Zdziechowski na zasadnicze pytanie ankiety:

„Przywrócenie w Polsce równowagi między dochodem narodowym a ciężarami publicznymi wymaga zmiany struktury gospodarczej i systemu pieniężnego za pomocą planowej gospodarki.

Waluta na parytecie gospodarczym, obieg pieniężny, wzrastający z poziomem zatrudnienia, tani pieniądz, obsługujący wymianę, duża reforma systemu podatkowego i bicz interwencjonizmu dla skasowania rent kartelowych, przywilejów i wszelkich przerostów — stanowić winny główne zręby tej planowej gospodarki.

Przyświecać jej winna doktryna nacjonalizmu gospodarczego, która na każdym kroku wskazywać będzie środki dla wyzwalania raz na zawsze gospodarstwa narodowego ze wszystkich dysproporcji."

Głos wybitnego ekonomisty potwierdza z punktu widzenia naukowego tezy głoszone przez Program Narodowo-Radykalny: tylko zmiana struktury gospodarczej Polski może wyrwać nas z naszej anemii gospodarczej i z naszej nędzy.

USTRÓJ NOWEJ PAŃSZCZYZNY

Książkę Masłowa*) czyta się z zainteresowaniem. Daje wiele wiadomości o sposobach przeprowadzania kolektywizacji Z. S. S. R. i o jej gospodarczych skutkach. Dane te są dość chaotycznie zebrane i przeplatane opowieścią o przeprowadzeniu „dobrowolnej kolektywizacji" w jednej z wielkich wsi ukraińskich, a opowiedzianą autorowi przez mieszkańca tej wsi.

Z opowiadania dowiadujemy się, że „dobrowolna kolektywizacja" została osiągnięta po szeregu aresztowań, zesłaniu kilkudziesięciu całych rodzin na Syberię, nakładaniu podatków w naturze na gospodarstwa indywidualne w wysokości dochodzącej do 100% zbiorów, niszczeniu domów mieszkalnych, konfiskacie na rzecz kołchozów majątku nieruchomego oraz ruchomości i inwentarzy.

Wieś rosyjska przeżywała w okresie paru lat ucisku kolektywizacyjnego prawdziwą gehennę.

„Na wiosnę 1932 r. obrabowana wieś odczuła ostry głód. Do jadła dodawano korę drzewną, słomę i zielsko, młode gałązki, mięso psów i kotów. Były wypadki śmierci głodowej, ale umarło tą śmiercią względnie niewiele, bo nie więcej niż 60 [illegible]".

W następnym roku:

„Urodzaj był słaby, a zwózka odbywała się w bardzo wolnym tempie. Chłop stracił chęć do pracy, skutkiem ciągłego niedojadania i utraty siły. Na jesieni jak koszmar znów spadły podatki i obciążenia w naturze. Przez wieś przeciągały oddziały uzbrojone w długie kije, oglądały spichlerze i stodoły i rabowały ziarno i mąkę, zabierając wszystko, co dało się zabrać. Przy tych rewizjach zamordowano dwóch komunistów, a morderców rozstrzelano.

Wszystkie zapasy na wsi były wyczerpane w ciągu zimy i wiosny 1932/33 roku zapanowała rozpacz i powszechny głód. Prawie połowa ludności wymarła śmiercią głodową. Zabito i pozjadano wszystkie zwierzęta. Nie ocalał we wsi ani jeden pies i kot, nie mówiąc o cielętach, nierogaciźnie i ptactwie. Gdy nad wsią świeciło „słońce umarłych", do kołchozu napływali nowi członkowie, którzy objęli prawie całe sioło. W podobny sposób powstały kołchozy w całej Rosji Sowieckiej i zapanowało „wtoroje prepostnoje prawo" — prawo nowej pańszczyzny, jak je nazywają włościanie rosyjscy".

Kolektywizacja nie odbywała się stale w jednym tempie, a skokami z osłabieniem nasilenia a nawet zwrotami wstecz. Okresy intensywnej kolektywizacji to zima 1929/30 roku, a potem 1931/32 roku. Tempo kolektywizacji od stycznia do marca 1930 r. przybrało wielkie rozmiary.

	[illegible] stycznia	1/II	10/II	20/II	1/III
Ilość [illegible]hozów w tysiącach	59,3	87½	103,7	108,8	110.2
[illegible]rawnej w miljonach ha	31,2	52.8	69 8	82,6	87,9

„Wykazane tempo ruchu „ kołchozów" i kryjące się poza nim nadużycia i gwałty doprowadziły dó faktycznej wojny domowej na wsi. Spokojne wsie rosyjskie przypomniały zaniepokojony i podrażniony ul. Cała ludność wiejska stale przebywała na ulicach w ciągłym podnieceniu gorąco debatując na temat rozgrywających się wypadków. Zabójstwa komunistów, podpalanie „kołchozów", ubój bydła, psucie maszyn i inwentarza — były na porządku dziennym. Wieś bez przerwy wysyłała skargi do swych znajomych i krewnych, służących w wojsku. Armia zaczęła się burzyć. Podniecenie przerzuciło się nawet na wojska G.P.U., które były uważane za najbardziej pewne wśród śmietanki partii komunistycznej." (str. 127)

Stalin wówczas napisał w „Prawdzie" artykuł o „zawrocie głowy z powodu postępów" i tempo kolektywizacji zostało zahamowane, a charakter jej złagodzony. Zostawiano odtąd kołchoznikom po 1/2 ha ziemi na ogrody oraz bydło, trzodę i drób. Uspokojenie, jakie wówczas nastąpiło, pozwoliło na ponowną falę kolektywizacji po kilkunastu miesiącach i „likwidację kułaków, jako klasy społecznej". Przeszło 4 miliony rodzin zamożnych włościan zostało zlikwidowanych przez zsyłkę na Syberię, do obozów pracy, zagłodzenie. Dziś ta, najzdrowsza fizycznie i moralnie w każdym narodzie, warstwa chłopska wśród narodów Z.S.S.R. została zlikwidowana. Było to posunięcie, niezbędne do zniszczenia wszelkich źródeł oporu przeciw ponownej centralizacji i rusyfikacji narodów wschodu Europy i przeciw zapanowaniu w tej części świata materialistycznego, żydowskiego z ducha światopoglądu.

Jakie są skutki gospodarcze kolektywizacji dla państwa, abstrahując od śmierci głodowej wielu milionów ludności włościańskiej i stałego głodowania reszty? W dziedzinie produkcji rolnej nie najgorsze. Zgromadzono na potrzeby w milionach centnarów:

Rok	Zbóż	Bawełny	Lnu	Bu[illegible]ki cuk[illegible]
1928	107,8	7,9	1,7	93,7
1930	221,4	10,7	1,8	132,4
1932	187,8	12,0	2,9	61.2
1934	262,5	11,8	2,7	95,1
1935	283,9	16,6	3.0	154,8

W dziedzinie hodowlanej wręcz złe. Zgromadzono mięsa żywej wagi w milionach centnarów:

1928 r.	1929 r	1930 r.	1931 r.	1932 r	1933 r.	1934
17,0	26,3	17,3	28,2	12,1	8,8	11.5

Przejściowe zwiększenie ilości mięsa w 1929/31 było spowodowane masowym wybijaniem prywatnego bydła przed kolektywizacją, potym produkcja mięsa spadła o 50% w stosunku do okresu przed kolektywizacją. To zjawisko stworzyło odwrót w kierunku rozwoju indywidualnej hodowli.

W każdym bądź razie zmniejszenie pogłowia inwentarza to napewno, jako skutki dalsze, zmniejszenie ilości obornika i siły pociągowej — gorsze nawożenie pól — zmniejszenie plonów. Zjawisko to zachodzi pewnie już obecnie i powoduje pewne zahamowanie eksportu zbożowego z Rosji i brak danych statystycznych o zebranych zapasach zbóż w latach 1936/37.

Oto zdania wyjęte z książki Masłowa o życiu skolektywizowanej wsi rosyj[illegible]:

„Brudne odzienie w strzępach, ziemiste, wychudłe twarze, obojętne, zmęczone oczy, powolne ruchy i wynędzniałe ciała sprawiały przygnębiające wrażenie"!

„W swym rejonie spotykałem kołchozy dosłownie żebracze. Członkowie ich chodzą na pół goli, a odżywiają się niżej wszelkiej krytyki".

„W wielkim niedostatku żyje wieś rosyjska — w ubóstwie i stałym głodowa[illegible]

A oto dane urzędowe, wykazujące spadek spożycia ziarna na głowę ludności: z 270 kg. na 172 kg. i zwiększenie obciążenia hektara podatkiem w naturze z 2,3 na 2,8 kwintala.

Czytając te dane uporczywie tłoczą się do głowy myśli, że sytuacja naszego rolnictwa i naszej wsi, choć o całe niebo lepsza od sowieckiej, nie jest zadawalająca. I u nas produkcja i spożycie ziarna na głowę ludności wciąż spadają i u nas: „w wielkim niedostatku żyje wieś polska, w ubóstwie i stałym głodowaniu"

Kiedy czytamy u Masłowa, jak w kołchozie brygadę koni i ludzi przerzuca się w ciągu dnia siedmiokrotnie z jednego miejsca pracy na drugie, to staje nam na myśli bezhołowie prowadzenia gospodarki w niektórych naszych latyfundiach i folwarkach. Przyczyną tych podobieństw jest to samo materialistyczno - kapitalistyczne podejście do zagadnienia gospodarczo - rolniczego w ustroju kapitalizmu państwowego w Z.S.S.R. i w ustroju kapitalizmu prywatnego w Polsce. I w Rosji i u nas traktuje się ziemię, jak własność publiczną lub jak towar. I w Rosji i u nas kartele bankowe i kartele przemysłowe wyzyskują rolnictwo i doprowadzają je do nędzy. Właściwy stosunek rolnika - gospodarza do jego warsztatu to będzie stosunek świadomego członka Narodu do powierzonego mu w indywidualne władanie najwyższego, najcenniejszego dobra materialnego, jakim Naród dysponuje, kawałka jego ziemi ojczystej. Ten zagon ojczysty rolnik miłuje gorąco i pracą swą i staraniem pielęgnuje, by wytworzyć jak najwięcej nowych dóbr materialnych. Wyprodukowane przez rolnika w obfitości zboża i pasze, rośliny przemysłowe i drzewo, owoce i jarzyny, artykuły hodowlane i surowce zwierzęce, są konieczną podstawą rozwoju ludnościowego, gospodarczego i kulturalnego Narodu.

Dlatego wszystkie narody w okresach swego rozwoju i pełnego poczucia świadomości narodowej otaczają opieką rolnictwo i dążą do zbudowania zdrowego i trwałego ustroju rolnego, opartego na produkcyjnych, niepodzielnych, stanowiących indywidualną własność, gospodarstwach różnego typu i wielkości, mających warunki opłacalnej pracy i stałego doskonalenia się.

Inny stosunek do ziemi posiada tylko pasożytniczy międzynaród żydowski, który traktuje ją jako towar, jako obiekt spekulacji i przetargów, a rolników, jak obiekt wyzysku, jak bydło robocze o ludzkiej twarzy, i który ludy, przywiązane do swej gleby ojczystej, nazywa w Talmudzie pogardliwie: „narodami ziemi"

inż. Stanisław Zdziarski

*) **Sergiusz S. Masłow: „Kolektywy rolne w Sowietach". Wydawnictwo Biblioteki Polskiej w Warszawie 1938 r.**

NOWY WSPANIAŁY ŚWIAT

Tak właśnie chcę zatytułować sprawozdanie z ostatniej książki **Antona Zischki „Nauka łamie monopole"** na przekór Huxley'owi i jego drwinom z postępu technicznego. Chociaż bowiem wspomniana książka mówi o cudownych zdobyczach uczonych i badaczy, nic nie wskazuje, by przyszłość świata miała przedstawiać się koszmarnie. Wprost przeciwnie. Zischka, jako hitlerowiec, bojowy nacjonalista wierzy w moc woli ludzkiej i wie, że człowiek, który potrafi łamać przyrodzone monopole, potrafi również opanowywać niebezpieczeństwa mechanizacji, tworzyć imponującą syntezę postępu technicznego i rozwoju ducha. Zischka wierzy przede wszystkim, że tak jest w Trzeciej Rzeszy.

Teza książki jest pozornie dość materialistyczna: na świecie panuje głód, nędza i niepokój jutra. Wybuchają wojny, rewolucje, zamieszki, wzmaga się bezrobocie. I oto nauka stopniowo, od wielu już lat ratuje cywilizację: łamie monopole, stwarza nowe przemysły, zapewnia tanie namiastki wszystkim — bogatym i biednym... Bowiem dla Zischki głównym źródłem zła jest niesprawiedliwość natury, która nierównomiernie rozdzieliła surowce, czyniąc jednych możnymi, a innych nędzarzami; wreszcie możliwość wyczerpywania się bogactw naturalnych, niezbędnych do życia: widmo śmierci.

Zischka wprowadza nas z pełnią pasji pisarskiej w te, zdawałoby się suche, sprawy. Jest to doskonały „reportaż naukowy". Przestępujemy progi laboratoriów i stacyj doświadczalnych, a oglądamy je w szerokiej perspektywie przyczyn i skutków odkrycia. Drobina kauczuku staje się pasjonującą, jakże niesłychanie ważna, skoro ujrzymy ją wśród kontynentów, na mapie świata, wobec szeregów maszyn, łaknących gumy i wobec morza krwi, które wypłynęło nim dokonano połączenia węgla i wapna, nim na rynku międzynarodowym ukazała się „buna".

Z analiz i opisu żmudnych doświadczeń naukowych, Zischka wyprowadza doktryny polityczne — państwo totalne, państwo zorganizowanego narodu i ekonomiczne — krytykę kapitalizmu, wolności handlu, zasady „laissez faire, laissez passer", konieczność gospodarki planowej. Ciekawie umie Zischka atakować marxizm, robi to, sam stojąc zresztą na gruncie dość materialistycznym, choć we wstępie swej książki broni się przed imputowaniem ma tego stanowiska. I rzeczywiście credo ostateczne pisarza brzmi w sposób pełen polotu. Warto je zacyto[illegible]

„Dopiero teraz zaczęto powoli pojmować, że technika i nauka są ważnymi i skutecznymi środkami polityki. Ale właśnie tylko **środkami**. Nie są niczym samodzielnym, ani wyłącznie uszczęśliwiającym. Przyszła konieczna reakcja na liberalizm lat grynberskich, ale także reakcja na zasady Marxa, na cały historyczno - materialistyczny pogląd na świat, wierzący jakby w istnienie jakiejś stacji przekształcającej, która automatycznie miałaby fakty gospodarcze przemieniać w polityczne. Zrozumiano nareszcie, że maszyna jest równie ważna społecznie, jak technicznie, że, skoro wynaleziono maszyny, to musi się również znaleźć nowe rodzaje współżycia ludzi, nowe drogi, któreby uczyniły maszyny pożytecznymi dla całego narodu, a nietylko dla ich właścicieli. Z nędzy lat kryzysu wyrosła nowa aktywność. Nareszcie zrozumiano, że pozostawanie ducha po za materialnym postępem nie jest wcale wyznaczone przez naturę".

„...Potrzeba jeszcze ważniejszej syntezy, jeśli chcemy zbierać plon posiewu niezliczonych badaczy i techników, syntezy wiary i czynu, ducha i materii, techniki i marzenia, twardej rzeczywistości i twórczej fantazji i nadziei. Potrzeba wielkiej syntezy, która prowadzi do wspólnoty narodu, a może i kiedyś do wspólnoty świata".

„Teraz inne drogi okazały się możliwymi. A tym razem są to drogi, którymi można iść dalej, nie będąc Napoleonem, ani, wzruszającym świat w posadach, wodzem, ani prorokiem. Dzisiaj wystarczy, aby każdy na swoim odcinku pracy dalej pracował, dokonując ulepszeń, kreśląc większe plany, rozumiejąc bliźniego. Jak poznano znaczenie najdrobniejszych żyjątek w glebie, tak też oceniono już dzisiaj znaczenie jednostki ludzkiej, każdej poszczególnej komórki narodu."

Jan Borzym

MYŚLI O ŚREDNIOWIECZU

Zwięzła praca ks. dr. Klepacza[1]) rzuca bardzo ciekawe światło na tak dziś aktualne zagadnienie, jakim jest próba nawiązania nowoczesnej, powstającej obecnie cywilizacji, do Średniowiecza. Nie jest to — rzecz jasna — dzieło wyczerpujące, autor zaledwie w grubszych liniach wytycza kierunek.

Dotychczas zdołano już bardzo wiele na ten temat napisać, lecz niemal wszyscy autorowie, głoszący nawrót do Średniowiecza, zajmowali stanowisko nie mniej skrajne niż dawni wrogowie średniowiecznych „mroków". O ile dawniej w czambuł i bezkrytycznie potępiano wszystko, co się działo w Europie przed „trecento", o tyle nowocześni przedstawiciele Średniowiecza nie mniej bezkrytycznie je chwalili, zalecając powrót do Średniowiecza, jako uniwersalny lek na dotychczasowość. Takie stanowisko było nie do przyjęcia — nawet zwolennicy integralizmu, będącego kamieniem węgielnym średniowiecznej mentalności, nie mogli zamykać oczu na cały szereg wad epoki, poprzedzającej humanizm.

Zgoła inne stanowisko zajmuje ks. Klepacz — **nie zamyka oczu na** wady Średniowiecza, ale przeciwnie z całą świadomością je podkreśla, co bynajmniej nie przeszkadza mu widzieć sumarycznej wyższości średniowiecznego światopoglądu nad późniejszym chaosem. Ten obiektywizm autora odrazu zjednywa nas dla jego koncepcji. Mimo skromnej objętości „Ideały Średniowiecza a czasy obecne" są w rezultacie nie broszurką lecz pracą, głęboko przemyślaną i mocno a logicznie związaną w jednolitą całość.

Drugą nie mniej ważną zaletą pracy ks. Klepacza jest jej forma. Zazwyczaj bowiem zabierający głos w tej sprawie albo wybierają formę głęboko filozoficznej rozprawy — jak Bierdiajew — nietylko trudnej do strawienia dla przeciętnego inteligenta, lecz w dodatku opartej o sporne kanony tej czy innej szkoły filozoficznej, albo też temat tak popularyzują, że się staje wulgarny i płytki. Autor „Ideałów Średniowiecza a czasów obecnych" obrał drogę trzecią — nie pośrednią, lecz zgoła inną, indywidualną. Operuje nie formułami filozoficznymi a faktami, popartymi gęsto wtrąconymi z innych autorów spostrzeżeniami. Ostatecznie więc mamy rzecz i łatwo stosunkowo, dla względnie oczytanego czytelnika, strawną i doprowadzającą do konkretnych, umotywowanych wniosków.

Oceniając pracę ks. dr. Klepacza tak obiektywnie, jak obiektywnie jest ona napisana, stwierdzić trzeba, że dzięki swym zaletom wypełnia lukę, tak dziś dokuczliwą, a polegającą na braku dostępnej dla ogółu pracy, jeśli nie rozwiązującej zagadnienie naszego stosunku do Średniowiecza, to bodaj z tym zagadnieniem zaznajamiającej. Jest to pozycja tym ważniejsze, że napisana dostatecznie obiektywnie, w formie nie rażącej dotychczasowych przeciwników Średniowiecza, a zatym mogącą spełnić bardzo doniosłą rolę. Niejeden z „postępowców", jeśli oczywiście jest dość uczciwy i szczerze szuka prawdy, po przeczytaniu „Ideałów Średniowiecza a czasów obecnych" sporo będzie miał do przemyślenia i zachęci się do dalszego, głębszego studiowania tego tematu.

Na zakończenie niech nam wolno będzie zrobić jedną uwagę i wysunąć jedno zastrzeżenie. Zacznijmy od uwagi.

Reprezentantów myśli Średniowiecza upatruje ks. Klepacz przede wszystkim w św. Tomaszu z Akwinu i św. Franciszku z Assyżu. Ma po temu niewątpliwe prawo, gdyż obaj oni powszechnie za takich uchodzą. Może to jednak być kwestią sporną, kim oni w gruncie rzeczy są — czy rzecznikami najczystszego rozkwitu ideałów Średniowiecza, czy też, stojąc na pograniczu dwóch epok, nie stanowią dziejowego łącznika? Czy nie są oni wyrazicielami próby pogodzenia kończącego się i przeżywającego swój kryzys, Średniowiecza z nadchodzącym nowym cyklem cywilizacyjnym? Przecie nikt inny jeno właśnie św. Tomasz w imieniu Kościoła po raz pierwszy w dziejach zaaprobował pobieranie odsetek od kapitału.

Zastrzeżenie zaś wzbudza nowy termin wprowadzony przez ks. Klepacza, a mianowicie humanizm teocentryczny. Można się obawiać, iż wywoła to szereg nieporozumień w przyszłości, jak dotąd bowiem z określeniem humanizmu wiąże się zupełnie wyraźny i światopogląd i okres historyczny. Humanizm ma dziś zupełnie wyraźną barwę, tym wyraźniejszą, że przecie i humanizm i antropocentryzm wywodzą się z tego samego pierwiastka, raz łacińskiego, raz greckiego, przez co neologizm ks. Klepacza— humanizm nie antropocentryczny lecz teocentryczny brzmi cokolwiek podobnie do antropocentryzmu teocentrycznego. Pocóż ostatecznie mamy zaciemniać to, co jest jasne — humanizm ma pełne prawo pozostać sobą, tym pełniejsze, iż jest to epoka i zamknięta, i posiadająca zupełnie niedwuznaczne oblicze.

Obie powyższe uwagi w niczym nie ujmują wartości książce ks. Klepacza; co najwyżej możnaby zwęzić temat w tytule określony do zagadnienia stosunku czasów obecnych do trzynastowiecznego tak zwanego renesansu Średniowiecza, będącego czymś jednak innym niż Średniowiecze św. Grzegorza VII i św. Bernarda z Clairvaux.

Kazimierz Hałaburda

[1]) **Ks. dr. Michał Klepacz „Ideały Średniowiecza a czasy obecne", nakładem „Spraw Otwartych", Wilno 1938, str. 88.**

CHRZEŚCIJANIN W TALMUDZIE

We wstępie do książki ks.Pranajtisa[1]) czytamy charakterystyczne słowa:

„Dziwnie się jakoś składa, że wszyscy badacze kwestii żydowskiej nie mają szczęścia do należytej oceny swej działalności... Po ukazaniu się w druku przekładu tekstów talmudycznych zostaje zmobilizowana prasa żydowska wszystkich odcieni. Rozpoczynają się skoncentrowane ataki na tłumaczenie i tłumacza: teksty „okazują się" z reguły nieścisłe, sfałszowane, albo są plagiatem dzieł innych autorów, którym żydzi już zdążyli wyrobić reputację fałszerzy. Tłumacz okazuje się człowiekiem najgorszego typu... Prasa niezależna milczy, bo nie zna Talmudu, boi się więc wdawać w dyskusję... Jednocześnie publikacja o Talmudzie jest przez żydów wykupywana, tak, że po kilkudziesięciu latach staje się „białym krukiem".

A jak było z pracą ks. Pranajtisa?

Autor dokonał dzieła bardzo trudnego: musiał dobrze poznać język żydowskich ksiąg religijnych, przetłumaczył i wydał w opracowaniu szereg tekstów z Talmudu, Zoharn i tp. Był to rok 1892. Książka wyszła w języku łacińskim z szeregiem ważniejszych tekstów w języku hebrajskim pt. „Christianus in Talmude Judeaorum". (w r. 1894 przetłumaczone na niemiecki, w 1911 na rosyjski — ale bez tekstów hebrajskich; autor miał przygotowane do druku tłumaczenie polskie, którego nie udało mu się wydać). Tymczasem zaraz po wydaniu książki zrobiono zeń fałszerza, nieuka.., starano się jak najmniej pisać o jego książce — stosowano znaną metodę „zabicia milczeniem" — (chociaż i dziś po wznowieniu tejże książki — wiele pism pseudo-polskich tę samą taktykę zastosowało!) — oczywiście książkę wykupywano. Stała się jednak ona głośną w r. 1911, kiedy ksiądz Pranajtis został powołany na eksperta w sprawie żyda Bejlisa, oskarżonego o popełnienie mordu rytualnego na chłopcu chrześcijańskim.

Obecne wydanie pracy ks. Pranajtisa, w dwudziestoletnią rocznicę jego śmierci, jest znacznie szersze od poprzedniego

Składa się z trzech części:

I-a — Napisana przez wydawców: a więc walka żydów z ks. Pranajtisem i jego pracą

II-a — Przetłumaczona na język polski praca ks. Pranajtisa.

III-a — Fotokopia oryginanego wydania książki ks. Pranajtisa, napisanej po łacinie wraz z cytatami hebrajskimi w tekście.

Praca jako całość ma zwięzłą konstrukcję i precyzyjne naukowe opracowanie (dokładne tłumaczenie znaczenia znaków, cyfr spotykanych w Talmudzie, pisowni hebrajskiej). Właściwe dzieło ks. Pranajtisa — to wyłącznie cytaty z Talmudu, ze skąpymi objaśnieniami. Posłuchajmy, co o tej metodzie, którą wybrał, jak też o treści cytat mówi autor: „Zechciej wybaczyć mi, Czytelniku Chrześcijański, gdybyś został ogarnięty zbytnim wstrętem, przewracając nieliczne kartki tego dziełka, rojące się od strasznych bluźnierstw. Nie coś przyjemnego na jego wstępie obiecałem ci opowiedzieć, lecz miałem pokazać, jakich prawd uczy Talmud o chrześcijanach. Stosowniejszego sposobu nie znalazłem".

W istocie!! Żaden opis (każdy byłby złagodzony!) nie odda należycie charakteru duszy żydowskiej, jaki wyłania się z cytat księgi, będącej dla żydów manną duchową i normą postępowania. Skłońmy do przeczytania tych kart tych naiwnych marzycieli, którzy niestety, i dziś jeszcze bzdurzą coś o asymilacji, o penetracji kultur i tp nonsensach. Dajmy ją w ręce tym, którzy twierdzą, że narodowcy „przesadzają" w oskarżaniu żydów, którzy nie wierzą naszym słowom: niech poczytają teksty hebrajskie — (trochę pracy nad językiem opłaci się) będą mieli wszystko czarno na białym. Na szczęście już dziś coraz mniej jest takich, których o tym wszystkim trzeba przekonywać! Dla wielu teksty, przetłumaczone przez ks. Pranajtisa, nie będą już rewelacją: wiele bowiem przeróżnych tajemnic żydostwu już wydarto — tym niemniej książka ks. Pranajtisa jest cennym dokumentem w całym ordynku innych publikacji tegoż typu, które demaskują wroga...

Ks. Pranajtis pisał swą pracę w okresie, gdy słowo „antysemita" było obrazą dla człowieka „inteligentnego". Ks. Pranajtis, wydawszy swą książkę oraz z wielką odwagą i erudycją występując na procesie wyżej wspomnianego żyda Bejlisa, naraził się światowemu żydostwu. (nota bene — przed śmiercią wyznał ks. Pranajtis Biskupowi Cieplakowi iż uważa, że został otruty).

Ks. Pranajtis mówi w zakończeniu książki. „Uważałem za niegodne milczeć dla swego jedynie ocalenia, gdy walka wre między obozami ludzi nazywanych „semitami" i „antysemitami"... cokolwiekby zaś spotkało mnie z tego powodu, zniosę chętnie, samo życie jestem gotów oddać, „abym dał świadectwo prawdzie". (Jan XVIII. 37).

Autor budzi w czytelniku uznanie i sympatię. Jest dziś bliski psychicznie tym, którzy odważnie rzucają w twarz wyzwanie do walki światu masońsko-żydowskiemu.

M. Iwańska

[1]) **Ks. J. B. Pranajtis „Chrześcijanin w Talmudzie".**

KORONA św. WACŁAWA POD OPIEKĄ STALINA

Na Czechosłowację zwrócona jest uwaga świata.

Bardziej niż przed paru miesiącami, dziś, po upadku Austrii, skłonni są wszyscy widzieć nad Wełtawą zarzewie przyszłych niepokojów, wojen, a może i klęsk Europy.

Werżnięta głęboko w ziemie niemieckie sztuczna w swej konstrukcji etnicznej, zlepek narodów, — Czechosłowacją staje się dla Europy dzisiejszej problemem zasadniczym.

Sytuacja Czechosłowacji jest ciężka. Życie poczyna uderzać w zasady i nadzieje, na których światli profesorowie, twórcy państwa czechosłowackiego, „bracia" — prof. Masaryk i dr Benesz — w oparciu o masonerię światową, a w szczególności o francuski „Grand Orient", wznosili zręby republiki. Zasady te — to demokratyzm, czysty racjonalizm, demokratyzm, oparty na przesłankach naukowych, oparty na przesłankach socjologii, na szerokiej podbudowie filozoficznej, kreślącej metodycznie kierunki dla polityki państwowej. A nadzieje? Nadzieje — to masoneria, Wielki Wschód francuski, A.M.I. z Genewy (Association Maçonique Internationale) i żydowski Independent Order B'nei B'rith; to sojusze z Francją i Z.S.S.R., to wreszcie przeświadczenie, że pod rządami demokracji zapanuje społeczny ład, porządek, dobrobyt i, jako dalsza konsekwencja, zadowolenie wszystkich obywateli, bez względu na ich narodowość. Gdy Polakom ze Śląska Cieszyńskiego, Rusinom z Podkarpacia, Słowakom i Niemcom Sudeckim dobrze się dziać będzie w demokratycznej republice, wtedy zagadnienia narodowościowe stracą na sile, zwiotczeją, przestaną być groźne dla czeskiego włodarza.

W zasady te i nadzieje uderza życie i wnosi na porządek dzienny zagadnienie Czechosłowacji.

★

W ostatnim swym dziele pt.: **„Cierpkie pobratymstwo"** poruszył W a c ł a w F i l o c h o w s k i — jakże na czasie — problem naszego południowego sąsiada. Przekroju współczesnej Czechosłowacji dokonał autor w sposób lekki i interesujący. Książka jest obszernym sprawozdaniem Filochowskiego z podróży po Czechosłowacji, gdzie niemałą ilość czasu spędził autor przy.. kuflu piwa, trunku, który sobie, nie bez słuszności, wielce upodobał. Można jednak te liczne posiedzenia autorowi wybaczyć, bo to one właśnie niejednokrotnie dostarczyły mu materiału do omawianego dzieła. Przy kuflu bursztynowego płynu gwarzył sobie Filochowski z doktorami czeskimi i kształtował swój pogląd na sprawy, które tak

interesująco przedstawił czytelnikowi. Stosunek Czechów do mniejszości narodowych, problem państwa Czechosłowackiego, demokracja, ścisła współpraca Republiki Czechosłowackiej z Z.S.S.R., wpływy masonerii i żydostwa, stosunek do Kościoła Katolickiego i Watykanu, wreszcie charakterystyka dwu narodów — Czechów i Słowaków — oto zagadnienia, których bliższe poznanie ułatwił Filochowski.

Czechosłowacja jest zbudowana na formułkach naukowych. „Niema narodu Czechosłowackiego — pisze jakiś publicysta w „Gringoire" z 22 kwietnia 1938 r. — rasy są powikłane. Od czasu powstania tego państwa, zasada narodowości została zdeptana. Czechosłowacja jest konstytucją mózgową, bez jedności geograficznej i bez jedności etnicznej".

★

W jej fundamentach nie leży wola ogółu obywateli posiadania państwa właśnie Czechosłowackiego, nie leży zbiorowe pragnienie życia w istniejących formach państwowych i zbiorowy duch twórczy, ale tkwią teoretyczne założenia demokracji, nie respektowanie zresztą bynajmniej przez dzisiejszych dzierżycieli władzy państwowej, tkwią zasady socjologii, postulaty logiki i principia filozofii, — wszystko, jako elementy, warunkujące tam jedynie poprawną myślową spekulację, suchy racjonalizm. Twórcy Republiki od chwili jej powstania spekulowali na hasłach humanitaryzmu i demokracji, usiłując zasugerować narody, wchodzące w skład państwa, że tylko ona — Republika Ceskoslowenska — piastunka najszczytniejszych haseł demokratycznych, szafarka łask, rozdawczyni dobrobytu i ładu społecznego, zdolna jest zaspokoić wszystkie potrzeby żyjącej istoty ludzkiej. Wiele na ten temat pięknych rzeczy w ciągu długiego swego panowania na Hradzie powiedział i napisał nie żyjący już dziś prezydent Masaryk. Słowa przebrzmiały. Kartki w licznych jego dziełach poblakły i pożółkły. Zasady wprawdzie jeszcze żyją, ale uderza w nie życie i być może niedługo pozostaną z nich tylko strzępy i popieliska. I zapewne nie wiele pomoże tutaj, zalecane przez teoretyka państwowości czechosłowackiej — dr. Bohrer'a, „badanie prawdziwej, obiektywnej rzeczywistości w każdej sprawie, aby uniknąć improwizowania lub ryzykownych eksperymentów"... Suche formuły filozofii, stosowanej w polityce paść muszą pod naporem życia! Zdrowa świadomość Ślązaków, pełna dynamizmu postawa niemiecka, aktywna odrębność Słowaków i rozbudzona świadomość u Rusinów — to siły odśrodkowe, działające wbrew nauce, wbrew „teoriom", „zasadom", „przesłankom", „obiektywnym badaniom rzeczywistości", może często wbrew logice, ale w zgodzie z duchem i tendencjami epoki dzisiejszej. Te prężne siły odśrodkowe grożą całości Republiki.

★

A co czują i myślą sąsiedzi?

Polska pamięta, że część Jej Śląska pozostała poza granicami Państwa. Wie również, że po tamtej stronie Karpat Wschodnich, w Użhorodzie — „stolicy" Rusi Zakarpackiej — w pomniejszym Mukaczewie, czy Marmaroszu, we wsiach i miasteczkach emigranci ze Wschodniej Małopolski pod opieką pobratymców czeskich pracują usilnie nad powołaniem do życia Wielkiej Niezależnej Ukrainy ze stołecznym miastem Lwowem (Lwiw); jeszcze przed Kongresem Wersalskim, jak cytuje z René Martel'a Filochowski, „w Ameryce Masaryk popierał Ukraińców w ich akcji, skierowanej przeciw Polakom"[1], a w czasie wojny z bolszewikami p. Benesz przeciwstawił się przepuszczeniu przez terytorium Czechosłowacji broni i amunicji, wysłanej przez Francję do Polski. Ma też Polska i to w świadomości, że Republika C. S., jako baza masonerii i żydostwa na środkową Europę oraz jako wysunięta placówka Rosji Sowieckiej, obejmująca nas od południa długim ramieniem, stanowi w Europie pozycję, wobec której należałoby poddać rewizji swój dotychczasowy stosunek.

Rzesza Niemiecka i Węgry? Mają tradycyjną wolę przejęcia, pierwsza — Sudetów, drugie — ziem ruskich i 100.000 swoich braci, którzy przed upadkiem monarchii Habsburgów żyli pod wspólną koroną św. Stefana.

Jugosławia i Rumunia, państwa, należące do Małej Ententy, mają wyscce za złe Czechosłowacji, że przez ścisły sojusz z Sowietami umożliwia Kominternowi ekspansję na Europę. Ciekawą ilustracją stosunków, jakie dzisiaj zachodzą pomiędzy tymi państwami i Czechosłowacją, są uwagi czasopisma włoskiego „Il Meridiano di Roma" z dn. 17 kwietnia br.: „Po realizacji Anschlussu wyszła z Pragi propozycja pośpiesznego zwołania Stałej Rady Małej Ententy. Kancelarie Bukaresztu i Belgradu uznały, że okoliczności nie wymagały takiej natychmiastowej konsultacji! A przecież przez Anschluss została uznana za wygasłą podstawowa klauzula jednego z traktatów, z których wypływała ich własna egzystencja narodowa: nawet tak bardzo przerażająca restauracja Habsburgów byłaby bagatelką w porównaniu do politycznych konsekwencyj Anschlussu". I dalej: „Ten gest siły z 7 marca 1936 r. uderzył w bałkańskie stolice nietylko wobec braku reakcji ze strony Francji: armaty Linii Maginota, wycelowane przez otwartą bramę Nadrenii, gwarantowały Pradze, Bukaresztowi i Belgradowi szybkość i skuteczność pomocy francuskiej. Po zamknięciu bramy, sztaby generalne mają prawo zadać sobie pytanie, czy statyczna walka fortyfikacyjna na Renie będzie w stanie przeszkodzić armii niemieckiej owładnąć w kilka tygodni całą Środkową Europę od Pragi do Bukaresztu i od Bukaresztu do Belgradu". Wobec takich perspektyw nie należy się dziwić, że stosunek Jugosławii i Rumunii do Czechosłowacji uległ oziębieniu; Czechosłowacja bowiem stanowi wysuniętą czatę Paryża i Moskwy przeciw Berlinowi.

Nad piękną ziemią Czechosłowacką ciągną ołowiane chmury.

★

Wraz z kryzysem demokracji, jako zjawisko nieodłączne od tego procesu, przeżywa kryzys masoneria światowa. Zniszczona w Rzeszy Niemieckiej i we Włoszech, niepopularna w Polsce i Francji, rozszyfrowana i zdemaskowana, przestaje być masoneria wyłącznym elementem decyzji w wielkich rzeczach świata.

Umniejszoną pozycję masonerii odczuwają zwłaszcza silnie te państwa, w których rzeczywistymi ośrodkami dyspozycji były nie jawne rządy i nie ministrowie, ale loże takich, czy innych obrządków, bracia, szare eminencje w fartuszkach ze świńskiej skóry.

Do państw, zgangrenowanych doszczętnie przez masonerię, należy Czechosłowacja. Od Traktatu Pokojowego po dziś dzień najmożniejszą gwarantką jej niepodległości była i jest masoneria, zwłaszcza masoneria francuska, która przeżywa dzisiaj silny kryzys. Nic więc dziwnego, że z osłabieniem wpływów masonerii, dla sterników nawy państwowej w Pradze wytworzyła się sytuacja trudna, tym cięższa, że wewnątrz państwa zaczęły działać ze zdwojoną siłą mniejszości narodowe, porwane przez dynamiczne idee nacjonalizmu. Nadomiar złego — pomoc, przyrzeczona Czechosłowacji w sojuszach przez Francję i Z.S.S.R. staje się coraz bardziej problematyczna.

Dzisiaj Czechosłowacja zmienia oblicze i stoi przed nieznaną przyszłością.

Adolf Józef Renti

[1] Z dzieła Rene Martel'a p. t.: „La Russie Subcarpatique", Paris, 1935, wyd. Hartmana, „Cierpkie pobratymstwo" — str. 268.



POLITYKA

TRZY PROBLEMY POLSKIEGO MILITARYZMU

Zagadnienia militarne coraz bardziej zaprzątają umysły polityków. Wpływa na to aktualna możliwość wojny w świecie, u nas zaś fakt specyficznej roli armii w strukturze życia politycznego Polski. Ogólnie rozpowszechnione poglądy obciążone są jednak tak znacznym balastem ubocznych tendencyj, że niknie pod nim właściwe oblicze problemów.

Obok konieczności przebicia się przez gęstwę oklepanych frazesów, za którą ukrywa się treść zjawisk militarnych widzimy równocześnie konieczność ustalenia kryterium dla ich oceny. I tu jedynym sposobem będzie konfrontacja tych problemów z naszym poglądem na świat, na misję dziejową Polski i wreszcie na naszą aktualną pozycję w świecie.

Dlatego też rozpatrujemy zagadnienia militarne z punktu widzenia etyki, jaką w nas wychowała tysiącletnia kultura wojującego katolicyzmu; polityki, którą narzucić musi wola Ruchu Narodowo - Radykalnego i wreszcie warunków technicznych, w których ma być to wcielone w życie.

Wojna a etyka

„Question bien posee est a moitiee resolue" — mówi Napoleon. Czym jest wojna? — „Wojna jest osiąganiem celu, stawianego przez politykę, środkami przemocy" — brzmi nieśmiertelna definicja Clausewitza. A zatem jeżeli cel, stawiany przez politykę, jest zły, to bez względu na charakter wojny, jest ona złem bezwzględnym.

I oto w świetle tej definicji upadają naiwne próby klasyfikowania każdej wojny obronnej, jako moralnej, zaś każdej zaczepnej, jako niemoralnej. W naszym rozumieniu wojna obronna, prowadzona przez Sowiety dla utrwalenia panującej religii materializmu, jest złem, choć nie znaczy to bynajmniej, by każda wojna przeciw tym Sowietom miała być moralna. Rabowanie złodzieja jest także złem, jeżeli z niskich wypływa pobudek. A równocześnie nasz pogląd na świat każe uznać wojny krzyżowe za moralne, choć były zaczepne. Mechaniczne zatem kryterium „kto zaczął?" nie daje odpowiedzi.

Lecz jakże wygląda owa klasyczna antynomia między wojną, a przykazaniem „nie zabijaj"? — Skoro sędzia, skazując na śmierć, nie staje się przez to zabójcą, jeżeli dozwolone jest zabójstwo w obronie koniecznej, to o ile szczytniejsza jest walka w służbie idei Ojczyzny, gdzie nawet nie występuje bezpośredni egoistyczny element obrony koniecznej.

Pacyfiści, którzy najgłośniej krzyczą „nie zabijaj" czynią to nie tyle z niechęci zabijania ile ze strachu przed tym, że zostaną zabici. Najpiękniejsze hasła mają na celu ochronę sobkowskich, małych interesów, ochronę materialnego, hedonistycznie pojętego, szczęścia człowieka. Człowiek nowej epoki, to człowiek, który nie szuka tego hedonistycznego szczęścia, lecz przez zwycięstwo nad sobą wyzwala swe siły

duchowe do służenia idei. I twarde warunki czasów nowych złamią ów pierwszy typ człowieka, wychowując typ drugi i przed nim otwierają pole twórczości.

Jaka zatym wojna jest moralna? Ta, która jest etapem realizacji misji dziejowej Narodu. Naród w naszym pojęciu nie jest zbiorem podobnych jednostek, wzajemnie się wspierających, lecz stanowi narzędzie pewnej idei. I jeżeli napotka zło na swej drodze, to nie prawem, lecz obowiązkiem jest, by przełamał je siłą.

Nie znaczy to byśmy nie dostrzegali zła wojny. Wszystko cokolwiek wypływa z pobudek niskich, materialistycznych: z chęci zysku, pychy, wyżycia się, wyładowania namiętności, wszystko to jest złem, zarówno u wodza, jak i żołnierza. I to zło, które zaciemnia szczytne cele wojny obciąża sumienie tych, którzy powezmą decyzję walki.

Czy jednak można podać formułkę, która określi, kiedy i jaka wojna jest dozwolona? Wyrafinowane definicje Ligi Narodów zbankrutowały wobec potężnych zmagań. Damoliberalne państwa szukały formułki, bo rządzone były przez mafie wyprane z poczucia moralnego. Hierarchiczna struktura czasów nowych znajduje kryterium w sumieniu kierownika. Sumienia kierowników państw przymują na siebie ową gigantyczną odpowiedzialność za życie milionów, ów straszliwy ciężar ryzyka, nie tylko materialnego, ale i tego, czy bilans dobra i zła okaże się moralnie dodatni.

Nie mechanizm szablonowych formułek, lecz wola ludzka decyduje o losach Narodów. Zbuntowana przeciw moralności, wyrządzić może ona olbrzymie szkody, lecz, kierowana sumieniem, waży w nim wszystkie „za i przeciw", wydając decyzję. Kierownik i Naród wychowują się wzajemnie i owa decyzja staje się miarą sumienia Narodu. A sumienie Narodu i sumienie jednostki te same obowiązują kryteria moralne.

Wiek XIX wytworzył sztuczną koncepcję dwuch etyk: narodowej i prywatnej. Monolit światopoglądowy czasów nowych nie może tego tolerować. Nasz totalizm idei wymaga, by owo twórcze „chcę" człowieka, rozstrzelone dotychczas między sprzeczne problemy życia duchowego, społecznego i osobistego, zostało zespolone w jednym kierunku. Szczęście swe musi człowiek znaleźć w walce ze swym egoizmem, w służbie dla Narodu, służbę zaś tę traktować, jako drogę do Boga. Ponieważ człowiek rodzi się nie poto by żyć, lecz po to by walczyć.

Armia a polityka

Operowaliśmy dotąd abstrakcją. Lecz układ życia Polskiego daleki jest od tych ideałów. Wcielenie ich w życie ma za zadanie polityka. Aby to wykonać, musi ona wypełnić dwa warunki: dysponować i wychowywać.

Armia szkoli żołnierza — polityka wychowuje obywatela. Armia jest narzędziem polityki, a nie celem samym w sobie. Obecna sytuacja w Polsce zdaje się przeczyć temu, gdyż armia decyduje o polityce. Stało się to dlatego, że armia odziedziczyła swą pozycję bezpośrednio po Józefie Piłsudskim. Indywidualność zaś Piłsudskiego wycisnęła swój ślad na życiu polskim nie tyle dlatego, że był żołnierzem, raczej dlatego, że był politykiem. Obecny stan rzeczy nie jest przerostem kompetencji armii, lecz niedorostem polityki. I nie przez zmniejszenie roli armii, lecz przez zwiększenie roli polityki prowadzi droga do zdrowych stosunków.

Armia w polityce, jako czynnik decydujący wypełnia swą rolę źle, mimo najlepszych chęci. Różne rozgrywki małych, „ozonowych" polityków, powołujących się na autorytet armii, przynoszą mu szkodę poprostu wskutek tego, że nie tworzą żadnych politycznych wartości.

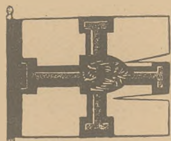
Polityka Polska, podniesiona przez Przełom Narodowy na wyżyny nie słów, lecz popartego wolą działania, musi się stać jedynym ośrodkiem dyspozycji nietylko wobec Narodu, ale i armii. W nowoczesnym monolicie organizacyjnym Państwa nie ma miejsca na rozdział władzy wojskowej od politycznej. Był on konieczny w ustroju demoliberalnym, gdzie polityka uzależniona była od zmiennych fluktuacji wyborczych. Lecz tam, gdzie jedność polityczną gwarantuje zorganizowany Naród, ten rozdział jest nonsensem. Hitler, czy Mussolini są wodzami armii, ale są nimi dlatego, że są wodzami polityki.

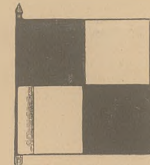
Jedność dyspozycji jest zatym podstawowym warunkiem tego, by armia stała się skutecznym narzędziem polityki. Tylko planująca koncepcja polityczna może w sposób celowy i elastyczny przystosowywać do swych zamiarów stan pogotowia wojennego armii.

Jedność dyspozycji staje się tym ważniejsza, że wojnę prowadzi dziś nie armia, lecz cały Naród. Na rzecz armii pracować będzie przemysł, handel, komunikacja. Jasnym jest, że im większy jest kontrast między organizacją stanu wojennego a pokoju, tym dłuższy będzie okres chaosu, zanim wszystkie niezależne dotąd dziedziny życia wejdą w tryby jednolitego mechanizmu wojennego.

Wojna jest okresem największej intensywności pracy Narodu. Zapóźnienie Polski przez okres niewoli zmusza nas do osiągnięcia tej intensywności w czasie pokoju. Życie gospodarcze Polski musi być już dziś całkowicie podporządkowane jednolitej woli i jednolitemu planowi, postawionemu przez politykę. I tu najjaskrawiej wyłania się konieczność jednolitego ośrodka dyspozycji. Najbardziej „demokratyczne" państwa muszą w razie wojny przyjąć formę totalną. Państwo o zwartym ustroju bez wstrząsów uzyska już odrazu przewagę organizacji.

Lecz najistotniejsze zadania polityki mają charakter wychowawczy. Typ człowieka, przepojonego fanatyczną wiarą w bezwzględną wartość swoich ideałów i zaprawionego do zespołowego, organizacyjnego działania, stanowi najbardziej wartościowy element żołnierski. Wola zwycięstwa za wszelką cenę, wola twórczej ofiary — to są wartości, które wykrzesać musi z Narodu wstrząs Rewolucji Narodowej, a pomnożyć i uwielokrotnić Organizacja Wychowawcza i Organizacja Polityczna. Żadne przysposobienia wojskowe, żadne pokazy tego nie osiągną. Tak, jak organizuje się broń, tak sa-

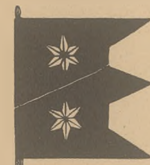

Chorągiew wielka Mistrza Zakonu Krzyżackiego


Chorągiew Komturstwa Althaus

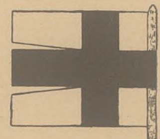

Chorągiew miasta Święta Siekierka


Chorągiew Komturstwa Gdańskiego


Chorągiew liwońska Komtura z Ascherode


Chorągiew miasta Brunsbergu


Chorągiew miasta Bartensteinu


Chorągiew Zakonu Krzyżackiego

Chorągwie krzyżackie, zdobyte przez wojska polskie pod Grunwaldem

według Jana Długosza: «BANDERIA PRUTENORUM», gdzie znajdujemy rysunki wszystkich sześćdziesięciu chorągwi

mo trzeba organizować wolę. I to jest zadanie polityki.

W Polsce usiłuje dziś dokonać tego armia. Ale, dysponując umiejętnością operowania pojęciami technicznymi, robi to płytko. Dochodzimy do tego, że ogół Narodu, entuzjazmując się armią... boi się wojny. To też entuzjazm dla armii, dziś coraz bardziej rozmienia się na drobne.

Czynnik moralny opiera się nie tylko na walorach indywidualnych jednostek. Duch grupy widzi siłę w zdecydowanej woli kierującej. Monolitowi światopoglądowemu musi odpowiadać monolit organizacyjny. Chwiejność decyzji kierowniczej zachwieje zespołem najwybitniejszych jednostek. Jeżeli człowieka zdolnego do wydania decyzji zabraknie — nie zastąpi go nic, jeżeli jednak taki człowiek jest — pełne warunki działania zapewni mu tylko jedność kierownictwa.

Realna wartość siły

„...Kraj będzie jęczał pod ciężarem podatków na utrzymanie olbrzymiej armii, a Naród zatraci swą zdolność walki..." To niesamowite zdanie w dyskusji nad projektem 3-ch nowych dywizji wypowiedziała... „Polska Zbrojna".

Od abstrakcyjnych, filozoficznych założeń, przez ustalenie zasad organizacyjnych dochodzimy do rzeczywistego teatru działań, na którym w decydującym momencie wystąpi kiedyś armia. Do tego momentu przygotować i ukształtować ją musi czas pokoju. Jakie kryterium możemy przyjąć dla jej wielkości i siły? Publicysta „Polski Zbrojnej", który w płytkim zapale polemicznym wysunął kryterium podatkowe, jest niekonsekwentny. Bo jeżeli za niezwiększaniem armii przemawia oszczędność 80.000.000 zł., to znacznie większą oszczędność da wogóle zniesienie armii. Kryterium polityki wojskowej stanowią nie chwilowe możliwości finansowe, nie chwilowe możliwości demograficzne, ale tylko i jedynie wielkość armii przeciwników. A ponieważ armia każdego z przeciwników osobno wieksza jest od naszej, więc armia nasza musi mieć wielkość, największą technicznie osiągalną. I nic tu nie znaczą ofiary materialne, bo choć armia w czasie pokoju jest wprawdzie ciężarem, jednak tysiąckrotnie procentuje w czasie wojny.

„Polska, ani Europa nie wytrzyma wojny technicznej" pisze płk. Rola-Arciszewski i dlatego każdy prowadzący wojnę będzie dążył, by przez najwyższy wysiłek sztuki wojenej, drogą wykorzystania manewru uzyskać szybko przewagę. Dla Polski, jako walczącej zawsze z przeciwnikiem silniejszym, a związanej sojuszami z państwem o zwolnionej reakcji politycznej, jaką jest dzisiejsza Francja, to dążenie do szybkiego rozstrzygnięcia w pierwszych dniach wojny jest kwestią życia i śmierci.

Wojna manewrowa jest najwyższym wysiłkiem geniuszu wojenego. Mamy obowiązek przygotować warunki jej skuteczności już dziś, w czasie pokoju. A warunkiem zasadniczym jest duża armia czynna.

Nie kto inny, tylko my właśnie sformułowaliśmy postulat „Narodu zbrojnego". Nie mamy najmniejszych złudzeń, że przygotowanie całego narodu jest rzeczą pierwszoplanową. Ale to nie zwalnia nas od obowiązku powiększenia armii stałej, bo w pierwszym dniu wojny tylko ona weźmie w niej udział, a pierwszy dzień wojny może zdecydować o wszystkim.

Tylko jakaś Szwajcaria może pozwolić sobie na system milicyjny. Państwa zachodnie stale dążą do powiększenia armii stałej. Nawet, wyczerpana demograficznie, Francja robi to przez przedłużenie służby wojskowej. My, którzy jeszcze mamy możliwości demograficzne, popełniamy dziś marnotrawstwo.

Żołnierz nieuzbrojony jest bezsensowną ofiarą broni przeciwnika. A'e nie można traktować naszego uprzemysłowienia, jako czegoś niepowiększalnego. Nie do przemysłu dostosowywać musimy armię, ale przemysł do armii. Bo możliwości materialne można zwiększyć, ale nikt nie zwróci zmarnowanych możliwości demograficznych.

Wojna jest grą brutalnych sił, w której zwycięża bardziej zdecydowane działanie. Ktokolwiek zawaha się przed ofiarą, staje się słabszym. A w tym miejscu Europy, gdzie znajduje się Polska — słaby nie ma prawa do życia. Bo jeżeli Polska sama nie zdobędzie się na inicjatywę zmiażdżenia przeciwnika, to prędzej czy później pozostanie po niej tylko wspomnienie lekkomyślności, która z jednej tragicznej nauki nie wyciągnęła wniosków. Zawiodła nas polityka sytej słabości, więc zacisnąwszy pasa musimy wkroczyć na głodną ścieżkę siły.

Pobudką do wielkich czynów mogą być tylko wielkie idee. Wychowany i wyszkolony Naród, który zdobędzie się na dostosowanie swych sił do zamiarów, osiągać będzie cele dziejowego przeznaczenia.

OLGIERD SZPAKOWSKI

PAŃSTWO TOTALNE
PROBLEM WŁADZY

Upowszechnienie władzy

Nauka i życie znały dotychczas w życiu państwa dwa, zwykle przeciwstawiające się sobie, czynniki: przedstawicieli władzy i poddanych. Realny, twórczy udział w życiu państwa mieli tylko pierwsi — obojętne czy była to władza monarchy, jego urzędników, czy też, wybranych w powszechnym głosowaniu, reprezentantów ludu, władza demokracji szlacheckiej, czy dyktatora. **Władza w każdym ustroju,** jak zauważył Roman Dmowski, **należała zawsze do oligarchii,** do grupy, różnymi tylko były powstanie grupy i zasada uzupełniania jej składu.

Działo się tak, ponieważ, po pierwsze, przedmiotem władzy publicznej były tylko te sprawy, które ogólnie nazywamy politycznymi (zakres ich w różnych okresach historycznych bywał różny), a do których prowadzenia zarówno kierowniczego jak i wykonawczego wystarczała grupa ludzi (stan uprzywilejowany, biurokracja). Po drugie, ponieważ **olbrzymia większość życia jednostki i rodziny** (obejmującej również domowników, poddanych, czeladników, i nawet niewolników), **nie miała istotnego związku z życiem państwa, oraz nie oddziaływała twórczo na społeczeństwo.** Życie jednostki w rodzinie było ustalone przez tradycję i obyczaj. I dlatego życie to nie ulegało normowaniu przez państwo — ale przez ojca rodziny, dziedzica, pana, którzy wyrażali wielowiekowe doświadczenie społeczeństwa. Zresztą, wynika z prawa natury, że to, co jest treścią życia rodzinnego jest niezależne od państwa: gdyż rodzina jest w porządku natury wcześniejszą od państwa. Historia wskazuje, że istniały okresy, kiedy treścią życia rodzinnego była także i działalność gospodarcza. Np. w tych okresach kiedy cały proces gospodarczy produkcji i konsumcji zamykał się w ramach rodziny — rodu (samowystarczalna gospodarka rolna). Podobnie życie kulturalne i wychowanie nie wychodziły poza obręb rodziny — gminy. I dopóki gospodarowanie, kultura i wychowanie pozostawały wyrazem i treścią życia rodzinnego dworu, domu miejskiego ,dworzyszcza, — dopóki ten tryb życia był utrwalony przez cywilizację plemienną czy narodową, a moralność, obyczaj i religia były wystarczającą normą i sankcją dla ojca rodu — niezależność rodziny od władzy państwa była podstawą rozwoju jednostki. Gdyż dopóki zakres władzy państwa był ciasny, a wykonywanie jej przywilejem nielicznych — ingerencja państwa, o ile nie tyczyła obrony niezależności i jedności kulturalnej, stawała się tyranią np. józefinizm czy absolutyzm oświecony. Związane z pierwotnym ustrojem rodzinnym, niewolnictwo i poddaństwo nie było uważane za sprzeczne z naturą nawet przez takich reformatorów jak Platon, Arystoteles i św. Tomasz, a jednostki nie czuły się nieszczęśliwe ani pokrzywdzone, gdyż mogły w pełni wyżyć się w tym ustroju i nie było dla nikogo miejsca poza rodziną.

Ewolucja szła w kierunku powstawania coraz większej liczby „ojców rodzin", będących sui iuris, chociaż już nie mających prawa do udziału we władzy państwowej: mistrzów cechowych, właścicieli nieruchomości miejskich, profesorów uniwersytetów, a gdzieindziej i gospodarzy wiejskich. W tym okresie gospodarcze i wychowawcze uprawnienia „ojców rodzin" przechodzą stopniowo na publiczną władzę samorządową cechów, miast, wsi i uniwersytetów. Powstającemu uzależnianiu się człowieka od człowieka, nie tylko już poddanego i dziedzica, dziecka i ojca, poddanego i władcy, wiernego i kapłana, ale i jako konsumenta i producenta, kupca i nabywcy — nauczyciela i ucznia, filozofa i wyznawcy — towarzyszy powstanie nowych organizacyj i ośrodków władzy. **Wszelka bowiem czynność, która daje jednostce możność społecznego oddziaływania na inne jednostki wymaga podporządkowania się jednostki społeczeństwu, a celu czynności podstawowym zasadom współżycia.** Inaczej uczyni jednostka ze społeczeństwa narzędzie dla swoich osobistych celów, wprowadzi poddaństwo — ale nie jako historyczną formę współżycia, ale jako wyraz swej osobistej lub klasowej przemocy, żądzy i egoizmu, np. niewolnictwo murzynów i wyzysk kapitalistyczny. Jednostka może oddziaływać na jednostkę, tylko jako przedstawiciel społeczeństwa, jego kultury, praw i interesów, gdyż społeczny charakter natury ludzkiej ma za cel przekazywanie zasobów duchowych i materialnych, a nie ich gromadzenie przez uprzywilejowaną jednostkę.

Dalsze przemiany gospodarcze, upowszechnienie oświaty, wpływ nauki na życie sprawiły, że nietylko udział w polityce, ale i **udział w procesie gospodarczym, twórczość kulturalna oraz działalność wychowawczo - oświatowa dały jednostkom faktyczną władzę nad jednostkami,** stworzyły możność przeobrażania społeczeństwa. Treść życia jednostki przestała zawierać się w rodzinie.

Władza się upowszechniła. Czemże jest bowiem władza, jak nie możnością wiążącego oddziaływania na postępowanie innych, na układ stosunków między ludźmi? A taką władzę posiada dziś niewątpliwie nie tylko rząd nad obywatelem, ale także wytwórca nad konsumentem, związek zawodowy nad wytwórcą i konsumentem [1]), artysta, dziennikarz, pisarz nad czytelnikiem, nauczyciel nad przyszłym obywatelem. I czyż ta władza Wierzbickich i Szereszewskich, Z.Z.Z.-ów i związków rzemieślniczych, kupiectwa i wolnych zawodów, Bertrandów Russel'ów i Huxley'ów, Chestertonów i Papinich, Kolanków i Kwapińskich nie równie szerzej określa życie „szarego człowieka" i społeczne niż władza premiera i biurokracji?

[1]) Por. artykuł Mariana Reutta w „Ruchu Gospodarczym" Nr. 6.

Uporządkowanie władzy

Czy ta, niezależna od celów społeczeństwa, władza jednostek, zmieniających ustroje polityczne i gospodarcze, dla swego interesu dyktujących stopę życiową milionom, urabiających światopoglądy i moralność milionów — nie stała się najstraszliwszą dyktaturą i tyranią, zabiciem wolności, wprowadzeniem anarchii gospodarczej, moralnej i duchowej? Ta, nieograniczona, nieodpowiedzialna, samozwańcza władza kapitalistów, związków zawodowych pisarzy, naukowców i nauczycieli, korzystających z upowszechnienia wolności, wyzwoliła wprawdzie twórczość, inicjatywę i energię, ale, niepodporządkowana żadnym normom zewnętrznym i żadnym prawdom bezwzględnym, stała się źródłem nieszczęścia tych najliczniejszych, którzy nie mają kapitału, wiedzy, siły i roztropności — ale którzy muszą i chcą żyć. Uzasadnieniem władzy jest dobro, które przynosi ona społeczeństwu i jednostkom, porządkując wspólne cele, do których dążą ludzie, przez skierowanie działalności jednostek na pożyteczne tory dla rozwoju ich osobowości lub dla podziału pracy. I dlatego mogą istnieć różne ustroje podziału władzy, ale ona sama zawsze winna być podporządkowana celom bezwzględnym człowieka i organizacji społeczeństwa, inaczej wolność i władza podzielą społeczeństwo na tyranów i niewolników — i muszą zostać odjęte.

Wykonanie władzy publicznej może pochodzić tylko od społeczeństwa zorganizowanego, a to ponieważ władza jest stosunkiem społecznym, ponieważ jest skutkiem istnienia społeczeństwa i skutkiem misji, jaką ono ma do spełnienia wobec swych członków, ponieważ realizacja tej misji wymaga wzajemnego podporządkowania się ludzi.

Pierwszą naturalną społecznością jest rodzina i władza w niej należała dawniej do „paterfamilias", który w średniowieczu stał się dziedzicem, mistrzem cechowym i tp. — dzisiaj do rodziców. Drugą naturalną społecznością jest dziś, zorganizowany przez państwo, naród ,a wykonywanie władzy należy w nim w ustrojach tradycyjnych do rządu i biurokracji, w ustroju totalnym także i do powszechnej organizacji narodu. Istnieje wreszcie władza samorządów i związków, delegowana lub uznana przez państwo. To są władze publiczne w porządku celów doczesnych. W porządku nadprzyrodzonym istnieje władza społeczności ciała mistycznego Chrystusa — Kościoła.

Wszystko, co jest źródłem władzy, jednostka winna piastować, jako mandatariusz społeczeństwa, gdyż z natury jednostki jako jednostki nie wynika, by jej przysługiwała władza nad innymi. A to dlatego, że cel ostateczny życia każdego — zbawienie jest osobisty, niezależny od innych ludzi, osiągalny w każdych warunkach. Społeczny charakter życia doczesnego i natury ludzkiej ma tylko służyć rozwojowi jednostki. Ze względu na cel ostateczny jednostka jest pierwsza niż społeczeństwo, ze względu na społeczne dążenie do celu, społeczeństwo jest pierwsze od jednostki. Jasnem jest więc, że **wszelka działalność społeczna jednostki, dająca jej władzę nad innymi, winna być podporządkowana społeczeństwu w zakresie celu ostatecznego i zasad współżycia** i że wszelkie społeczeństwo dąży do wskazania dróg do dobra swoim członkom. **Wszelka władza, którą posiada jednostka nad jednostką powinna pochodzić od Kościoła, państwa, rodziny, jedynych społeczności, ujmujących całość życia i celów w system prawd i nakazów.** [1]) Wszelkie powstanie nowych ośrodków władzy wymaga określenia ich stosunku do celów ostatecznych, np. założenie nowego zakonu, działalność stronnictwa czy związku zawodowego, uwłasnowolnienie dziecka. Inaczej stwarza przemoc jednostki, zyskującej władzę faktyczną, niepodporządkowanej celom ostatecznym, wystarczy wspomnieć historie naftowe Dederdinga, Oil Trust Comp. i td.

Granicą między władzą rodziny i państwa jest fakt, czy dana czynność jednostki oddziaływa na społeczeństwo i na jego członków, czy też skutki jej pozostają tylko w rodzinie. Na tej np. podstawie państwo współdziała w wychowaniu dzieci i młodzieży. Celem zaś ingerencji Kościoła jest określenie ustosunkowania się państwa i rodziny do celu ostatecznego jednostki i do warunków, zapewniających swobodne dążenie do tego celu.

Jak każda władza jest sprawowana w imieniu społeczeństwa i jego celów, tak i każda wolność jest wobec kogoś. W stosunku do państwa wolnym jest każdy czyn, nieoddziaływujący na wolność innych, a więc dokonany w ramach władzy rodzinnej, kościelnej lub osobistej odpowiedzialności twórcy i każdego kształtującego swą osobowość.

Przejawem władzy publicznej jest każdy czyn, wiążący innych, a więc współcześnie udział w procesie gospodarczym, w przekazywaniu kultury i wychowywaniu, w działalności politycznej. Wszystkie te czyny ulec powinny podporządkowaniu władzy państwa, w przeciwnym wypadku jednostka uzurpuje władzę nad innymi, nad ich rozwojem wewnętrznym, kulturalnym i dobrobytem, dla siebie. Tylko państwo narodowe jest zdolne powiązać całość życia społecznego w system, gdyż w nim odbywa się pełne życie ludzi na najwyższym stopniu uspołecznienia. Tylko państwo, tworzące system współżycia, oparty o prawdy bezwzględne, że „Bóg jest najwyższym celem człowieka", że „Drogą do Boga — praca dla narodu" i że „W pracy dla narodu — szczęście i rozwój człowieka" — jest zdolne zapewnić szczęście swym członkom.

Gdzie jest więc granica władzy państwowej? Odpowiadamy:

Są czynności, które np. jak opieka nad dziećmi, życie małżeńskie, ze swej istoty zamykają się w rodzinie i zmianie przez państwo podlegać nie mogą. (chyba gdy zachodzi możliwość nadużyć ze strony jednostki, stąd np. ustawodawstwo majątkowe małżeńskie, prawo odjęcia opieki złym rodzicom).

Są czynności, które tylko ubocznie wiążą się z rodziną, ale w pewnych okresach historycznych stanowiły treść życia rodzinnego. Np. pierwotna gospodarka rolna czy myśliwska. I wtenczas władza ojca czy starszego rodu, oparta o tradycję, obyczaj i religię, zapewniała sprawne i sprawiedliwe działanie. A ponieważ czynności gospodarcze rodziny nie wkraczały w życie innych ludzi i innych rodzin, nie istniała możność by jeden zyskał władzę nad drugim. Inaczej dzieje się dzisiaj, kiedy proces gospodarczy, życie kulturalne, wychowanie, zawierają się dopiero w ramach narodu. I dlatego władza upowszechniona jednostek winna pochodzić od państwa, być przez nie określana. **Wszelka władza publiczna, aby nie stała się nadużyciem, winna być sprowadzona do swego źródła, do państwa i do swego celu najwyższego — tworzenia warunków, umożliwiających członkom narodu dążenie do Boga i pełnię osobistego rozwoju.**

Fakt, że współcześnie każdy pełnoletni członek narodu jest sui iuris, nie oznacza, że każdemu przysługuje taka sama władza, jaka przysługiwała niegdyś ojcu rodu, jedynej społeczności w której obracało się życie jednostek. To, co podlegało wyłącznie normie moralnej, dziś wymaga także i normy państwa.

Błąd liberalizmu

Reasumując: nowe czasy przyniosły nowe źródła władzy publicznej, — kapitał, pracę, twórczość, nauczanie. Władza ta przynosi obecnie wiele zła moralnego i materialnego. Ale nie wynika stąd, że proces gospodarczy trzeba znowu zamknąć w rodzinie, twórczość skrępować, a nauczanie sprowadzić do przekazywania tradycji i doświadczenia. Natomiast dobro społeczne wymaga, by te nowe źródła władzy uporządkować według hierarchii celów, a wykonywanie upowszechnionej władzy podporządkować państwu. Dokona tego Powszechna Organizacja Narodu, w której każdy będzie miał możność i obowiązek sharmonizowania swej działalności z ogólnym systemem zasad życia narodu.

Tak więc, chcąc poznać zasadę oddziaływania na siebie ludzi, doszliśmy do ustalenia, że wszystko, co jednostka przekazuje jednostce, przekazuje, jako mandatariusz społeczeństwa, jego religii, kultury i cywilizacji. Gdy jednostka rozwija swą osobowość, wtenczas jest niezależna (chociaż sama natura i wychowanie uzależniają ją od innych), ale gdy swą działalnością wkracza w życie innych, wtenczas jej władza jest narzędziem społeczeństwa, Kościoła, rodziny. A cała jej działalność winna odbywać się ze świadomością jej misji społecznej i być podporządkowana celom współżycia.

Każda więc działalność ludzka, wchodząca w życie innych, winna czerpać swą wartość z misji Kościoła, narodu i państwa lub rodziny. Nie idzie nieraz o formalne podporządkowanie — ale o moralne poczucie odpowiedzialności za dokonane czyny i głoszone poglądy.

Ponieważ między życiem narodowym i życiem rodzinnym zachodzi stosunek wzajemnego przenikania, należy przyjąć zasadę, że to, co wyszło z pod władzy rodziny, winno znaleźć się we władzy państwa, pod groźą powstawania tyranii gospodarczej lub moralnej, jednostek.

Historycznie dominuje raz państwo raz rodzina.

W epokach i narodach, gdzie utrwaliła się kultura statyczna, tradycjonalizm, gdzie rozwój jednostki polega na osiągnięciu przez każdego utrwalonej pozycji, gdzie niemalże wszystkie czyny jednostki są ujęte przez obyczaj, np. w ustrojach pierwotnych, w krajach rolniczych, w Chinach itd. — tam władza należy do ojców rodzin, do starców i doświadczonych, do tych wszystkich, którzy są najdoskonalszymi wyobrazicielami tradycji, doświadczenia, obyczaju. Niezależne, dynamiczne pierwiastki życia społecznego — wojna, polityka, należą do państwa. I chociaż wówczas władza państwa może być olbrzymia wobec życia i wolności jednostki, jednak jest żadną wobec obyczaju i kultury. Wszelka inowacja, burząca ustalone stosunki, jest zbrodnią, wywołującą conajmniej bierny opór społeczeństwa (reformy Piotra Wielkiego). Rodzina i Kościół, obyczaj i opinia stoją na straży, by nikt ze starców i ojców nie nadurzył swego autorytetu na „zgubne nowości". I wtenczas dystans między jednostką a jej państwem i narodem jest olbrzymi.

Ale w epokach, kiedy ideałem człowieka jest człowiek twórczy, kiedy rozwój jest pojmowany nie jako najwierniejsze zespolenie się jednostki z tradycją, ale jako tworzenie, przeobrażenie, zmiana, kiedy każdy swym życiem wpływa na dobrobyt i światopogląd innych, kiedy sam ustrój przez swoje intytucje np. kredyt, prasę, upowszechnioną oświatę, te zmiany ułatwia — wtenczas przedstawiciele tradycji przestają reprezentować społeczeństwo. Tradycja, przyzwyczajona do ustalonych czynów, a zapominająca o trwałych normach, staje bezradna wobec nowości, nie może ująć ich w celową całość, wykryć związki i potrzeby, nadawać normy. Władzę w społeczeństwie zdobywają silni, twórczy i pełni energii. Władza rodziny nie może opanować rodzących się problemów gospodarczych, kulturalnych i wychowawczych, przestaje być autorytetem dla nowatorów, którzy zdobywają władzę gospodarczą i duchowe przywództwo w narodzie. Ale ponieważ niewielu z nich obejmie całość życia przez pryzmat pierwszych prawd, wielu dąży do własnego interesu, wielu nie uświadamia sobie swej odpowiedzialności, wielu jest fałszywymi prorokami — władza ich staje się tyranią, o ile nie ulegnie uporządkowaniu przez moralność i nie podporządkuje się państwu, które przez swą organizację i wysuwanie najlepszych na czoło, winno być wyrazem dynamizmu narodowego, a jednocześnie, opierając się o prawa natury,

[1]) W społeczeństwach pogańskich władza kapłańska łączy się z władzą państwa i rodziny.

W takiej epoce dziś żyjemy. Władza upowszechniła się, a tradycyjne autorytety nie są w stanie zorganizować życia, gdyż przyzwyczaiły się myśleć konkretną rzeczywistością, a nie zasadami, które mogą sobie podporządkować różne konkretne rzeczywistości. Kościół, filozofia katolicka, odrodzony tomizm podsuwają nowe rozwiązania. Ale tylko państwo zdoła je ująć w system, zdolny stworzyć nowy ład, gdyż na to jest państwo.

Liberalizm słusznie zrozumiał, że dzisiejsze czasy, są czasami w których każdy pełnoletni jest sui iuris, czyli, że działa z woli własnej, a nie pana czy ojca i, że działaniem swoim ukształtowuje życie narodu.

Nie zrozumiał natomiast liberalizm, że podobnie jak udział obywatela we władzy politycznej jest normowany przez konstytucję i prawo publiczne, tak samo i jego działalność gospodarcza, kulturalna, wychowawcza, winne być podporządkowane celom społecznym i państwu. Gdyż pozostawienie jednostce nieograniczonej, nieuporządkowanej i nieodpowiedzialnej władzy w tych dziedzinach, prowadzi do likwidacji wolności gospodarczej, kulturalnej i wychowania, a z nimi i politycznej na rzecz tyranii niektórych i anarchii powszechnej.

Nierówność ludzi w ich wartościach osobistych i możliwościach oddziaływania społecznego, daje im naturalną władzę nad innymi. Ta władza nie jest czymś złym sama w sobie, przeciwnie, jest wyrazem twórczości jednostek. By jednak spełniła swój cel t. j. by służyła dobru społecznemu, narodowi, wymaga uporządkowania według jej przydatności do służenia celom społecznym i celowi ostatecznemu człowieka. Czymże są przewroty państwowe XX wieku, jak nie oddaniem państwu władzy gospodarczej, dzierżonej przez kapitalizmy i uprzywilejowanych, władzy duchowej i wychowawczej, należących do klasy inteligencji.

Nie zrozumiał liberalizm, a za nim państwa totalitarne (ale nie totalne), że wszelka władza i wszelkie społeczeństwo, są środkami do urzeczywistnienia celu ostatecznego, w narodach pogańskich pojętego zgodnie z prawem natury, w narodach chrześcijańskich zgodnie z Objawieniem. Że nie człowiek wybiera sobie cel, ale Bóg go przeznaczył do wieczności, a społeczeństwo dostarcza środków i dróg.

Nieuznanie prawdy objektywnej przez państwo, jest największym błędem liberalizmu. „Główną zbrodnią za którą świat teraz pokutuje — pisał w roku 1918 kardynał Mercier — jest oficjalna apostazja państw". Jakie można układać wartości i cele w sposób trwały, gdy cel największy — Bóg, jest usunięty z życia publicznego?

Garrigou Lagrange O. P.*), profesor „Collegium Angelicum" tak ujmuje błędy liberalizmu: „...zasady współczesnego liberalizmu, który prowadzi do zgnębienia (a la tyrranie, a l'opression) dobrych przez złych... Liberalizm w swej istocie jest nauką, według której ani człowiek ani społeczeństwo nie są zobowiązane do przyjęcia Objawienia bez względu na oczywistość potwierdzających je dowodów. Każdemu wolno żyć bez religii, albo wybierać tę, która podoba mu się najbardziej. Jakgdyby nie przysługiwało Bogu absolutne prawo, by wierzono Mu kiedy się objawia... jakdyby można się było zbawić bez wiary w Słowo Boże... jakgdyby państwa powinny i mogły pozostawać obojętne między prawdą a błędem, między religią a bluźnierstwem, między Kościołem a tajnymi stowarzyszeniami. W swej istocie herezja liberalizmu jest zaprzeczeniem praw Boga, ogłoszeniem absolutnej niezależności wolnej woli. Wynosi się liberalizm ponad Boga, nadając sobie pozory miłości i wielkoduszności w stosunku do wszystkich wyznań i ich wiernych".

Nowe czasy, które upowszechniły twórczość i nadały jej charakter społecznej doniosłości, upowszechniły z nią wolność i władzę. **Wolność i władza są funkcją społeczną i dlatego nowoczesny ustrój — który jest prawnym określeniem i wykonywaniem udziału obywateli w wolności i władzy — wtenczas spełni swe zadanie, gdy obejmie w system celów i podporządkuje państwu wszystkie ośrodki władzy, skierowując je ku najwyższemu celowi wolnego i twórczego człowieka, świadomego swego udziału w życiu narodu i odpowiedzialnego za władzę, którą mu przyniosły czasy nowe.**

*) Garrigou Lagrange O. P. „L'amour de Dieu et le chemin de Croix", tom II, str. 795.

Istota państwa totalnego

1. Stwierdziliśmy, że prawo natury wymaga, aby wszelka władza człowieka nad człowiekiem pochodziła od właściwej społeczności: rodziny, państwa lub Kościoła i aby służyła urzeczywistnianiu celów społeczeństwa i dobra bliźnich. Spostrzegliśmy dalej, że współczesne czasy znają władzę publiczną (gospodarczą, kulturalną, wychowawczą), która, ani służąc dobru społecznemu, ani podporządkowując się celowi ostatecznemu człowieka, znajduje się w nieograniczonej i nieodpowiedzialnej mocy jednostek, które dzięki niej stają się tyranami w gospodarce, kulturze i wychowaniu oraz szerzą powszechną anarchię. Skoro zaś wszelka władza w porządku tych celów doczesnych, które układają życie narodu, winna należeć do państwa — wtenczas staje się jasnym, że **wstępnym postulatem naprawy współżycia jest podporządkowanie państwu i uporządkowanie przez nie według hierarchii celów tych wszystkich stosunków społecznych i tej twórczości, która stała się źródłem władzy jednostek. Jest to zasada rzeczywistego skupienia najwyższej władzy w państwie, pierwsza zasada państwa totalnego, to znaczy koncentrującego w sobie wszystkie ośrodki władzy doczesnej**, jaką dzisiejsze życie polityczne, kulturalne i gospodarcze daje człowiekowi nad człowiekiem, chociażby tylko przez sam fakt jego udziału w życiu narodu.

2. Stwierdziliśmy następnie, że czasy nowe upowszechniły władzę. Każdy obywatel nietylko przez udział w głosowaniu powszechnym, ale (i to przede wszystkim) czy to przez swój udział w procesie gospodarczym, czy to przez swą twórczość i przez swą działalność wychowawczą oddziaływa w sposób wiążący na życie innych i całego narodu: posiada władzę nad innymi. Ogólne uporządkowanie tej władzy i nadanie jej planowości należy, według pierwszej zasady państwa totalnego, do państwa, które piastuje władzę najwyższą. Ale upowszechnione wykonywanie władzy winno dalej należeć do każdego. Podobnie Kościół tylko podaje prawa moralne, ale każdy wykonuje je wolnie, stosownie do swych uzdolnień i okoliczności życia. Ten twórczy udział każdego w życiu narodu, to najwyższa zdobycz czasów nowych, ducha aryjskiego i myśli chrześcijańskiej. Byleby tylko każdy miał poczucie odpowiedzialności za władzę i towarzyszącą jej wolność, byleby uświadamiał sobie ich związek z celami ostatecznymi. **Jest to zasada upowszechnionego wykonywania władzy albo zasada ustroju totalnego, to znaczy dającego wszystkim członkom narodu rzeczywisty udział w rządzeniu państwem.** Jest ona nowością historyczną, gdyż już Grecja i Rzym były w pewnym sensie państwami totalnymi, ponieważ pełnia władzy publicznej należała u nich do państwa, ale żadne państwo nie znało ustroju totalnego, gdyż wykonywanie władzy nie należało nigdy do ogółu obywateli. Po prostu dlatego, że życie publiczne nie było tak zróżnicowane, a ludzie tak uzależnieni od siebie jak obecnie. Wprowadzona w życie zasada upowszechnionego wykonywania władzy powoła do twórczości i udostępni pełnię życia narodowego wszystkim członkom narodu, a jednocześnie zaprowadzi sprawiedliwość społeczną przez podporządkowanie działalności ludzkiej prawdom bezwzględnym, zrealizuje miłość bliźniego przez wymaganie kierowania się nią w każdym naszym czynie o doniosłości publicznej.

3. Doświadczenie nas uczy, że **niejednakowym wartościom umysłowym, moralnym i organizacyjnym ludzi powinien odpowiadać stopień ich udziału w oddziaływaniu na życie narodu. Jest to zasada organicznej hierarchii narodu, która w połączeniu z zasadą upowszechnionego wykonywania władzy znaleźć może pełne urzeczywistnienie tylko przez powołanie do życia Organizacji Politycznej Narodu.***) Udział każdego członka narodu we władzy i towarzyszącej jej wolności powinien odpowiadać jego wartościom osobistym i rozszerzać się z ich rozwojem, oraz zapewniać każdemu dostęp i udział w O. P. N. W ten sposób każdy obywatel, żyjąc swym życiem zawodowym czy twórczym, będzie miał świadomość swego oddziaływania na innych, poczucie państwowej odpowiedzialności za swe czyny. W ten sposób wolność przestanie być jak dziś frazesem, czy wolnością głosu w wyborach — ale zapełni się konkretną treścią, która będzie wyrazem władzy każdego, odpowiadającej jego twórczości i jej znaczeniu w życiu narodu.

4. **Te trzy zasady: zasada rzeczywistego skupienia w państwie władzy nad wszystkim, co w porządku celów doczesnych ma doniosłość dla życia narodu, zasada upowszechnionego wykonywania władzy i zasada organicznej hierarchii narodu, urzeczywistnione przez Organizację Polityczną Narodu, wyrażają tylko stronę formalną państwa totalnego.** Państwo totalne, podobnie jak każde państwo i każda organizacja, jest wyrazem dynamiki życia ludzkiego, ma na celu porządkować, wywoływać i planować działania jednostek. Najgłębszym motorem naszych działań jest to, co przyjęliśmy za cel najwyższy naszego życia. Podstawą, na której organizuje się współżycie jest osiągnięcie celu, właściwego danej społeczności, podporządkowanego celowi najwyższemu. I dlatego zagadnienie treści państwa, zagadnienie, ku jakiemu celowi państwo prowadzi i wychowuje swych obywateli, na jakiej podstawie oparte jest organizowanie współżycia i kultura narodu, to naczelne problemy filozofii państwa. **Tylko państwa, uformowane na światopoglądzie, obejmującym całość natury człowieka, która wyraża się w pełni przez jej harmonijny udział w Kościele, w narodzie i w rodzinie oraz przez rozwój własnej osobowości — tylko te państwa są prawdziwie totalne,** gdyż zarówno obejmują władczo całość stosunków wzajemnego oddziaływania w narodzie, zarówno powołują ogół jego członków do rzeczywistego udziału we współżyciu, jak i ujmują filozoficznie całość natury człowieka i sens jego życia i uznają wszystkie drogi do rozwoju jednostki w porządku przyrodzonym i nadprzyrodzonym. Państwo nie jest tylko pojęciem czy osobą prawną, ale przede wszystkim jest naturalną formą współżycia ludzi, tworzących naród, a cel życia jest rzeczą zbyt istotną, aby pomijać go w rozważaniach o państwie i w polityce. **I dlatego, jako czwartą zasadę państwa totalnego, ujmującą jego treść, kładziemy zasadę Państwa Bożego, to znaczy** — według określenia ks. d-ra Sawickiego — **ujmującego w swych podstawach światopoglądowych totum hominem sed non totaliter, zaspokajającego dążenia natury ludzkiej, jeno wespół z Kościołem i rodziną przez osobisty wysiłek każdego.** Inne państwa, które nazywają się totalnymi, a właściwie, które tak przezwała prasa fołksfrontowa i liberalna, używając słowa totalizm, jako straszaka, nie są totalne. A to ponieważ nie zadość czynią tej czwartej zasadzie, gdyż nie ujmują całości natury ludzkiej, odrzucając w swych podstawach światopoglądowych bądź całe życie nadprzyrodzone, jak animalistyczny hitleryzm, bądź opierając się na materializmie i determinizmie, jak bolszewizm. Państwa te, chcąc zaspokoić totaliter naturę ludzką, już dla tej przyczyny nie mogą wznieść się w swym światopoglądzie do poznania totum hominem.

*) Por. Bolesław Piasecki „Duch Czasów Nowych a Ruch Młodych". Warszawa 1935.

5. Nowoczesne życie państwowe stało się przez upowszechnienie władzy nie czymś mechanicznym, dokonywującym się w dalekiej stolicy i w urzędach, ale weszło w życie każdego, jako istotna jego część. Nowoczesny ideał wychowawczy zdąża do urobienia z człowieka świadomego twórcy swej osobowości, uczestnika całego piękna życia, a nie do wychowania uczciwego realizatora tradycji, którego jedyna aktywność życiowa wyraża się prawie, że wyłącznie w przeżyciach moralnych. Ideał burżuazji tak dominujący w państwach protestanckich i od XVIII w. w całej Europie, posługujący się etyką chrześcijańską, przemienia się w naszych oczach na nowy ideał. Ten ideał: to upowszechnienie humanistycznego ideału: twórcy, pojętego, jako droga do chrześcijańskiego ideału: świętego. To oddanie się Apolla w radosną służbę Chrystusa w wizji Wyspiańskiego wychowawcy nowej Polski. Nowoczesna synteza świadomego członka narodu, twórcy i świętego domaga się nowych form wychowawczych obok misji nauczycielskiej Kościoła i zadań rodziny. I dlatego **piątą zasadą państwa totalnego jest zasada powszechnego wychowania w Organizacji Wychowawczej Narodu — warunek udziału w publicznym życiu narodu.** (Oświata powszechna — to dziś zbyt mało). Jest ona nie tylko istotną cechą państwa totalnego, ale i nowością historyczną.

Te pięć zasad konieczne dla zrozumienia koncepcji państwa totalnego, które chce stać się nową w historii formą Państwa Bożego, obok wizji św. Augustyna i Dantego. Kto w dyskusji o państwie totalnym nie przymuje za jego cechy tych pięciu zasad *), nie mówi o państwie totalnym, ale o tworze własnej fantazji. Warto zaznaczyć, że słowo „katolickie“, poprzedzające określenie „państwo totalne“, jest pleonazmem, gdyż państwo totalne może być tylko oparte o filozofię chrześcijańską. Inne państwa o niektórych cechach formalnych, upodobniających je do totalnych nazwaliśmy już dawniej totalitarnymi, jako takie które chcą sobą wypełnić całkowicie (totaliter) naturę ludzką, ale przez to samo rezygnują z ujęcia całej (totum) natury w swym systemie. Przymiotnik „katolickie“ służy więc w danym wypadku tylko usunięciu nieporozumień, ale do samego pojęcia nic nowego nie wnosi, gdyż jest w nim zawarte implicite.

Uchwała 70 § 3 Synodu Polskiego

Wśród uchwał Pierwszego Polskiego Synodu Plenarnego, jedna z nich a mianowicie 70 § 3 zajmuje się władzą państwową, ściślej, jej nadużyciami.

Oto brzmienie tej uchwały: **„Należy przeciwstawić się błędnym doktrynom politycznym, według których wszystkie dziedziny życia winny być poddane władzy i kontroli państwa, tak iżby mu podlegały nawet sprawy sumienia, władza Kościoła Katolickiego oraz wszystkie bez wyjątku prawa tak jednostek jak rodzin i społeczeństwa“.**

Przeprowadzając zestawienie poglądów totalizmu na problem władzy z nowyższym orzeczeniem synodalnym, ujmiemy je w formę odpowiedzi tym, którzy usiłują błędy totalitaryzmu hitlerowskiego, bolszewickiego i neo - pogańskiego, wyraźnie tu potępione, przypisywać totalizmowi.

1. Teoria państwa totalnego, reprezentowana przez Bolesława Piaseckiego i publicystów Ruchu Narodowo - Radykalnego, nie dąży bynajmniej do tego, by „wszystkie dziedziny życia, były podporządkowane władzy i kontroli państwa“. A to ponieważ, leżąca u podstaw teorii państwa totalnego zasada Państwa Bożego, ujmuje naturę ludzką w oparciu o naukę katolicką i idąc za nią przeprowadza konsekwentnie rozróżnienie nadprzyrodzonej misji Kościoła, naturalnych zadań i praw rodziny, zadań życia w narodzie. I dlatego nie mogą podlegać państwu totalnemu ani „sprawy sumienia“ — wręcz przeciwnie, ono samo buduje swą teorię i chce organizować życie na zasadach moralności, nadrzędnych w stosunku do siebie, ani „władza Kościoła“, z którym totalizm chce w porządku celów doczesnych, ujętych, jako droga do Boga, współpracować, ani „wszystkie bez wyjątku prawa rodziny“, którą, opartą na prawach natury i Bożych, uważa za podstawę budowy wielkości narodu.

2. Również nie pozbawia totalizm jednostki „wszystkich bez wyjątku jej praw“. Przede wszystkim ponieważ w imię sprawiedliwości społecznej i miłości bliźniego występuje w obronie praw wyzyskiwanych i tumanionych. Ponieważ dąży do upowszechnienia władzy, przez udział każdego Polaka w Organizacji Politycznej Narodu i dlatego dostarcza nowych praw każdemu i każdemu otwiera nowe możliwości rozwoju swej osobowości, twórczego udziału w dorobku kulturalnym narodu. Totalizm odmawia jedynie jednostce prawa oddziaływania na życie innych w imię swego interesu osobistego, domagając się od niej by podporządkowała go dobru innych i ogółu, a wtenczas posiada pełną swobodę w ramach ustroju. Nie dąży totalizm wcale do tego, by policjant regulował życie małżonków, jak to sobie niektórzy wyobrażają i nie nakazuje bynajmniej, co kto ma robić w gospodarstwie czy sztuce, stawia tylko przed oczy każdego, cele, do których dąży jego naród i drogę, jaka ku temu prowadzi. Stworzenie ogólnego planu i nowych przyzwyczajeń, nie jest pozbawieniem praw, jest tylko ich uporządkowaniem w tym zakresie, gdzie jednostka swym życiem oddziaływa na innych, a co przy skomplikowaniu dzisiejszego życia jest znaczne, a przy złej woli jeszcze większe.

3. Nie pozbawia totalizm społeczeństwa „wszystkich bez wyjątku jego praw“. Wprawdzie nie uznaje wyborów powszechnych, jako formy udziału narodu w rządach państwem, ale stwarza Organizację Polityczną Narodu. Również, jeżeli nie uznaje karteli, to nie znaczy, że nie uznaje prawa stowarzyszania się. Jedynie dba o to, by stowarzyszenia były oparte o dobro ogółu.

WŁODZIMIERZ SZNARBACHOWSKI

*) Zwłaszcza, kto za istotną cechę państwa totalnego chce uważać przymus w różnych postaciach. Zagadnienie przymusu istnieje w każdym typie państwa i ustroju i dopóki nie ogranicza prawa jednostki do życia i rozwoju, chociażby uniemożliwiało całkowicie ra w sobie nic przeciwnego moralności, chociaż może i organizowanie się dla ich propagowania, nie zawlepropagowanie zasad, sprzecznych z podstawą ustroju być niewygodne dla wielu. Tylko wtenczas taki przymus byłby nieuzasadniony i niemoralny, gdyby podstawy ustroju były sprzeczne z prawami natury i Bożymi. Idąc po linii rozumowań liberałów, musielibyśmy przyznać pełne prawo organizowania się i propagandy np. komunistom. Natomiast wzmożony przymus w okresie budowania państwa totalnego odpowiadać będzie wzmożonym wichrzeniom jego przeciwników.

WARTOŚCI WYCHOWAWCZE USTROJU HIERARCHICZNEGO

„Dowodzenie wymaga pełnej, męskiej silnej osobistości, która daje pewność, że dzięki zasobom intellektu potrafi opanować nieobliczalność warunków i przeciwstawić się przypadkowi, której nie zbraknie sił i sposobów do stawienia czoła naporowi przeciwstawieństw, a która przez to, jak mówi Delbluc, potrafi nakoniec zniewolić kapryśne szczęście i przykuć je do swego rydwanu".

„Przez odpowiednią troskę o wychowanie przyszłych dowódców, można rozwijać w nich te zalety, które powinny cechować szafarzy żyć ludzkich. Przez wpojenie odpowiedniego zasobu wiedzy można zaostrzyć zmysł krytyczny tych, którym wypadnie oceniać wartość pracy dowodzenia. Przez odpowiedni dobór można powołać na czoło wojsk jednostki zdolne, przedsiębiorcze, energiczne i sumienne, a przez to spełnić przynajmniej część tych warunków, od których zależy zwycięstwo".

(**Kola - Arciszewski Stan.** ppłk. dypl. „Sztuka dowodzenia na Zachodzie Europy").

Uaktywnienie twórczych i dynamicznych sił charakteru Polaka, wyrwanie ich ze stanu możliwości do stanu najwyższego i ciągłego napięcia — oto zadanie Przełomu.

Celem ustroju organizacyjno - politycznego jest dać najwyższą możliwość wyzyskania i spotęgowania sił duchowych, już dziś istniejących, oraz tych, które zbudzi i uaktywni Przełom.

Podstawową myślą ustroju hierarchicznego jest pełne i całkowite zużytkowanie sił jednostek, organizację tworzących, opiera się tedy ustrój hierarchiczny na zasadzie ekonomii sił duchowych.

Ekonomia sił polega na takim ich użyciu, aby każda ich cząstka jaknajlepiej dla całości została wyzyskana. W zakresie gospodarowania siłami duchowymi ludzi zasada ekonomii sił duchowych zrealizowana zostanie przez właściwy dobór, mający na celu dostosowanie realizacyjnych i twórczych zdolności jednostki do wymagań, jakie zagadnienia odpowiedniego poziomu hierarchicznego stawiają umysłowi i charakterowi.

Dwie metody

Istnieją dwie metody powoływania jednostek kierowniczych: wyboru i wyznaczenia (nominacji). Wyższość jednego systemu nad drugim zależeć będzie od stopnia doskonałości oceny jednostki, która ma być obarczona odpowiedzialnością.

Istotą systemu pierwszego jest sztywność i schematyczność, usiłująca wyrazić wartość człowieka dla społeczeństwa liczbą głosów, przy czym wielkość tej liczby nie zależy od czynników istotnych.

System drugi jest elastyczny i przez to zgodniejszy z potrzebami, jakie stawia konieczność oceny człowieka.

Przy akcie eliminacji nowego kierownika biorą udział dwie strony: oceniający i oceniany. Z jednej strony, ocena będzie doskonalsza w tym systemie, który daje lepsze warunki do objektywnie najlepszej oceny kandydata, to znaczy w systemie, który w większym stopniu stwarza dla oceniającego mus moralny kierowania się motywami czysto rzeczowymi i organizacyjnymi oraz znajomością człowieka i zadania, które go czeka; z drugiej strony, w systemie, który ocenianemu będzie pozwalał w codziennej pracy wykazać się swymi zaletami, co stanowi podstawę wydania oceny. W takich warunkach istnieje największa możliwość, że dokonany zostanie, objektywnie biorąc, wybór optymalnego zespołu zalet.

Przy systemie wyboru ten czynnik, któremu trzeba dać znaczenie decydujące t. j. znajomość osobowości i charakteru kandydata odgrywa tym mniejszą rolę, im szersze jest koło wybierających. W państwie i w organizacji współczesnej, gdzie głos oddają setki tysięcy i miliony ludzi jest to fakt oczywisty, nie wymagający uzasadnienia. Dlatego tak zwana „demokracja" musi wynaleźć inny sprawdzian, według którego będzie można ustalić przydatność kandydata. I gdy braknie sprawdzianu najistotniejszego, jakim jest sąd o charakterze, oparty na znajomości człowieka i jego c o d z i e n n e j pracy (pomijam tu kwestię zdolności masy do wydania sądu rzeczowego drogą aktu uczuciowego, jakim są wybory), jego miejsce, zajmuje namiastka sądu, którą jest ustalona w opinii publicznej popularność kandydata. Popularność ta opiera się najczęściej na wiadomościach o posunięciach kandydata, które wywołały duży efekt zewnętrzny i były zgodne z nastrojem opinii; takie wiadomości rozpowszechniane są za pomocą prasy. Prasa, efektowność, popularność, to są najważniejsze podstawy do wydania sądu przez opinię. Pierwiastki zewnętrzne, propagandowe, uczuciowe mają znaczenie rozstrzygające.

Możemy ustalić jako prawidłowość, że **im szersze koło ludzi ma wydać sąd o człowieku, tym bardziej jest on oparty na przesłankach powierzchownych. Pamiętać zaś trzeba, że koncepcje wielkie, to nie zawsze koncepcje doraźnie popularne.**

Człowiek w hierarchii

W dziejach decydują jednostki. Nie ma ustroju mądrzejszego nad ten, który umożliwia wybijanie się indywidualności; są one bowiem największym bogactwem Narodu. Warunek jeden — jednostka wybijać się musi własną wartością i własną twórczą postawą. Drogę dla niej otwiera kierownik wyższy, na podstawie obserwacji jej pracy.

Tempo i dynamiczność pracy organizacji hierarchicznej sprawiają, że charakter podwładnego rysuje się jasno przed oczyma kierownika; jednocześnie stwarzają one ścisły związek kierownictwa i szeregowych, będący podstawą koleżeństwa.

W zakresie stosunku do Kierownika Głównego organizacja hierarchiczna oparta jest na zaufaniu do sądu kierownictwa organizacji, sądu, który sankcjonuje rzeczywistą nadrzędność duchową Kierownika, na związku duchowym, który stwarza promieniowanie jego osobowości oraz na obserwacji działalności organizacji.

Jak z tego widać, organizacja hierarchiczna w stopniu wyższym, niż jakakolwiek inna opiera się nie na normach zewnętrznych, ale na, osiągniętej przez wychowanie, opartej na wzajemnym zaufaniu i koleżeństwie, organizacji p s y c h i c z n e j swych członków. **Wartość ustroju hierarchicznego zależna jest zatem w stopniu nigdzie indziej nie spotykanym od wartości jego członków. Natychmiastową i surową sankcją za rozkład moralny organizacji hierarchicznej jest jej zupełny upadek.** Ruch Narodowo - Radykalny wykazał się zaletami dlatego, że wychował w swych szeregach silny i uczciwy typ człowieka.

Hierarchiczna forma organizacji stwarza możliwości ogromne; jest jednak jednocześnie formą najtrudniejszą i nieprzeciętnym musi być człowiek, który potrafi ją stworzyć i nią kierować. Musi on bowiem poznać, ocenić i wypróbować ludzi, którzy jej trzon będą stanowić; musi dokonać rzeczy najtrudniejszej: stworzyć jednolity psychicznie zespół ludzki. Musi organizację nastawić na ton wysoki, stworzyć atmosferę psychiczną i stwarzać fakty, które charaktery będą hartować.

Cechą charakterystyczną organizacji hierarchicznej jest jej przeznaczenie, którym jest walka. Dążność do walki w połączeniu z możliwościami, jakie daje forma organizacyjna, stanowi podstawę jej wartości najważniejszych, wartości twórczych.

Zagadnienie sprowadza się do tego, w jakim stopniu narodowy ustrój hierarchiczny umożliwia i popiera tworzenie, drogą wewnętrznej pracy, koncepcyj u kierowników poszczególnych poziomów organizacyjnych.

Pierwszym elementem, zapładniającym myśl twórczą, jest istnienie ogólnego planu, który organizacja jako całość ma wykonać. Tym planem jest Wizja Wielkiej Polski, ujęta w program i — w innej płaszczyźnie — ogólny plan taktyczny, Wielkość Wizji budzi namiętne dążenie do jej urzeczywistnienia. „Jeżeli zadaniem planu będzie osiągnięcie celu małego, wówczas i wysiłek ducha w masie ludzkiej będzie tak mały, że potrzebny będzie jej raczej bodziec niż hamulec" (Clausewitz).

Twórczość w zakresie spraw społecznych i politycznych, nie jest sprawą czysto logicznego rozumowania; koncepcja celowa i słuszna jest bowiem tworem całej osobowości człowieka. Osobowość zaś kształtuje i budzi walka — codzienny chleb nacjonalizmu, oraz atmosfera organizacji hierarchicznej.

Człowiek, postawiony wobec konieczności wykonania zadania, zawsze i wszędzie dążyć będzie musiał do osiągnięcia możliwie największej wydajności; będzie musiał osiągnąć cele jak najmniejszymi środkami lub — częściej — ograniczonymi środkami osiągnąć nieproporcjonalnie wielkie zadania.

W narodowej organizacji hierarchicznej motywy rozumowe i uczuciowe wzmocnione przez poczucie odpowiedzialności i obowiązek samodzielnego, w ramach ogólnego planu działania — stwarzają stan duchowego napięcia, jaki zawsze poprzedzać musi powstanie koncepcyj wielkich. Oto jest twórcze znaczenie nacjonalizmu i hierarchii.

Karność i samodzielność

Zagadnieniem, które wiąże się ściśle z poprzednimi, jest kwestia karności i samodzielności działania. W związku z tym należy zaznaczyć, że pod pojęcie hierarchii mogą i są podciągane najróżniejsze stany faktyczne. Schematycznie rzecz biorąc, możemy odróżnić dwa zasadnicze typy organizacji hierarchicznej: jeden typ oparty jest na zasadzie karności, drugi na zasadzie posłuszeństwa. Karność nie tylko nie rezygnuje z rozumnego wysiłku i świadomego współdziałania, ale go wymaga. Posłuszeństwo zadowala się mniejszym stopniem wysiłku duchowego, wymagając jedynie czynności wykonawczych.

Historia uczy, że organizacje społeczne, wojskowe, czy też polityczne zawsze osiągały najwspanialszy rozwój, gdy zdolne były podzielić się organizacyjnie na działy, kierowane przez samodzielnych dowódców w myśl jednego planu. **Nacjonalizm buduje na wartości człowieka. Nasza karność musi być karnością sił świadomych i samodzielnych.** Hierarchia narodowego radykalizmu musi być hierarchią sił twórczych, a nie sił wykonawczych. Dlatego **elementarną zasadą musi pozostać samodzielność, samodzielność karna.**

Usamodzielnienie jednostki musi być jednak poprzedzone jej wychowaniem, wychowaniem twardym i surowym, podobnie, jak dowodzenie kompanią poprzedza szkoła rekruta.

Hierarchia i demokracja

Jedna kwestia wymaga jeszcze omówienia: stosunek hierarchii do demokracji. Istotną cechą prawdziwej demokracji jest nie tylko prawo ale — co ważniejsze — faktyczna możliwość wpływania przez każdego członka Narodu na bieg spraw państwa, i to w sposób stały. Pomijam tutaj sprawę, czy oddanie co pewien czas głosu przy wyborach może być traktowane jako coś więcej, niż symbol. Chodzi o sprawę równości dobrze pojętej, t. j. o sprawę **równości szans.**

Zrealizowanie zasady prawdziwej demokracj, t. j. umożliwienie każdemu pracy twórczej na tym poziomie, który odpowiada jego kwalifikacjom moralnym i umysłowym możliwe jest tylko w stosunku do tych, którzy osiągnęli pewien stopień rozwoju umysłu, krystalizacji charakteru i światopoglądu. W dzisiejszym ustroju większa część Narodu nie ma szans ani możliwości, aby te wartości zdobyć. Jasne jest, że ustrój demo - liberalny, popierający wszystkimi siłami tworzenie się różnic majątkowych i socjalnych i tworzący odcięty od twórczego życia proletariat, te możliwości wyklucza.

Ruch Narodowo - Radykalny da biernej dziś części Narodu szanse duchowego rozwoju przez Powszechną Organizację Wychowawczą, na miejsce zaś różnic socjalnych stawia zasadę i praktykę koleżeństwa. Ustrój gospodarczy, dokona jako jedno z najistotniejszych swych zadań wyrównania stopy majątkowej i zniweczy socjalne znaczenie pieniądza i majątku.

WIESŁAW ZAREMBA

Treść poprzedniego, 2-ego numeru «Przełomu»

Następny numer «Przełomu» ukaże się w sierpniu, w podwójnej objętości (za lipiec i sierpień)

KOMITET REDAKCYJNY „PRZEŁOMU"

Kierownik: BOLESŁAW PIASECKI

Członkowie: Stanisław Cimoszyński, Zygmunt Cybichowski, Mirosław Dietrich, Władysław Jan Grabski, Kazimierz Hałaburda, Michał Howorka, Onufry Bronisław Kopczyński, Wojciech Kwasieborski, Tadeusz Lipkowski, Alfred Łaszowski, Paweł Musioł, Zygmunt Płaczkiewicz, Jan Poliński, Marian Reutt, Wojciech Wasiutyński, Wiesław Zaremba.

Redaktor naczelny WOJCIECH KWASIEBORSKI.

Redakcja: Focha 8 m. 3, czynna we wtorki i czwartki g. 19—20. Administracja: Focha 8 m. 3, czynna we wtorki i czwartki g. 18—20

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Tadeusz Lipkowski

Cena ogłoszeń: cała strona 500 zł., 1/2—250 zł., 125 zł., 1/8—65 zł., 1/16—35 zł., 1/32—15 zł. Cena prenumeraty: Rocznie 5 zł. półrocznie 2.70 zł., kwartalnie 1.40 zł.

Druk. „KOLUMNA" W-wa, Nowy Świat 39, tel. 2.78.52